

RÓŻANIEC

Przypominam z dziecięcych lat
moich minionych
Październikowy wieczór wśród
liści strąconych.
Brzoškę z zawieszonym księżycem
w gałazkach.
Pochmurny zmierzch, gdy wicher
wśród dróg polnych pisał.
I marzy mi się z dawnych lat
moich kościółek:
Latem zwykle był pełen swiergotu
jaskółek.
W październikowy wieczór wraz
z rówieśnikami
Spieszylem pośród deszczu
polnymi drózkami.
Migotały z daleka okienka
kościółka.
Dzwon gubił się na wietrze
i srebrzyście wołał –
Ze Matka Boska z pobliskiej
kapliczki przydrożnej
Jest w kościółku i czeka...
Więc z szeptem nabożnym.
Z twarzą zroszoną deszczem
stanąłem w przedsionku!
A już kościelny pilnując
zwyczajem porządku,
Prowadził nas jak zwąkle
do stopni ołtarza –
I zobaczyłem w blaskach
gromnie Matkę Bożą,
Tę z kapliczki przydrożnej.
z uśmiechem jak zorza.
Z dłońmi, które oplatał różaniec
z jarzębin,
Na tle pożółkłych ściernisk
z mglistym lasem w głębi.
Z sukienką tak błękitną
jak w czas wiosny młodej,
Kiedy kwiecień wraz z majem
święcił swoje gody.
I zagrały organy, dźwięk
dzwonek, woń astrów
Jak zapach deszczu w poszumie
jesiennego wiatru.
Blask monstrancji zapłonął jak
wczesny wschód słońca
W białym dymie kadzidel,
w szepcie kwiatów drżących.
... – Zdrowaś Maryjo, usta
dziecięce szeptały,
Gdy modląc się, różańcem
modlitwy spletałem
W swojej prośbie naiwnej –
brzdąc w szkolnym mundurku –
O pomyślny dla wszystkich
egzamin z rachunków.
Lud wierny w Matki Boskiej
obraz zapatrzony,
Odmawiał swój różaniec
i w ciszy skupionej
Rozważał Tajemnice Radosne
i Bolesne.
Tajemnice Chwalebne –
A krople deszczowe,
Niczym perły różańca
w gałazkach brzożowych
W październikowym mroku
samotnie błyszczwały.
Nim w dlonie Matki Bożej –
jak lzy pospadały,
Lzy – serc osamotnionych...
I długo nade mną –
Różaniec z pereł deszczu
rozjaśniał noc ciemną.

JÓZEF BARANOWSKI





NA DWUDZIESTĄ DRUGĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Wówczas faryzeusze zebrali się na naradę osobno, zastanawiając się, jakby go podejść. I wysłali do Niego swoich uczniów wraz ze stronnikami Heroda i zapytali Go: Mistrzu, wiemy, żeś człowiek szczerzy i drogi Bożej nauczasz i nie dbasz na nikogo, bo nie masz względu na osobę ludzką. Powiedz nam, co sądzisz: czy się godzi płacić podatki cesarzowi, czy nie? Jezus widząc ich przewrotność, odpowiedział: Obludnicy, czemu mnie kusicie? Pokażcie mi pieniądze! I przynieśli Mu monetę czynszową. A Jezus zapytał: Czyj jest ten wizerunek i napis? Odpowiedzieli: Cesarza. A na to im Jezus: Oddajcie więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu. (Mat. 22, 15-21).

MYŚL o rzeczach ostatecznych nie opuszcza nas w miarę jak się zbliżamy do końca roku kościelnego. Introit jest poważny, ale pełen nadziei — bo sprawiedliwość Boża przedziwnie się łączy z jego miłosierdziem.

Dziś i w następne niedziele czytamy w lekcji mszalnej list do Filipian; jest to ze wszystkich listów ten, który najlepiej odsłania czule serce Pawła i jego miłość do ukochanych swych uczniów i przyjaciół. List ten również wspomina „dzień Chrystusa”, którego każdy uczeń Jezusa oczekuje z radością i bojaźnią; z radością — gdyż spodziewa się ujrzeć wreszcie Pana, z bojaźnią — ponieważ realne odczucie własnej słabości i wielokrotnych upadków w grzech napawa lękiem i stawia wobec pytania: czy Bóg mi to wybaczy? Ewangelia przenosi nas w ostatnie dni ziemskiego życia Pana Jezusa. Żydzi zostający pod panowaniem Rzymian byli zmuszeni płacić podatek Cezarowi. Ciężar ten był im tym wstrętniejszy, że sprzeciwiał się obietnicy panowania Izraela nad światem, która wedle ich mniemania, była im dana. Jakąż odpowiedź da Boski Mistrz faryzeuszom? — Jeżeli rozkaże, by płacili Rzymianom, wzburzy przeciwko sobie ludność, jeżeli zaś nie każe płacić, źle usposobi do siebie władze rzymskie i Herodian.

Jeśliście nabyli monetę z wizerunkiem cesarskim, to musicie mieć zamiar zapłacenia podatku. „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi”. I Mistrz dopełnia nauki, mówiąc: „Oddajcie, co Boskiego, Bogu” — bo dusza ludzka stworzona na obraz swojego

NAJKRÓTSZA KSIĘGA NOWEGO TESTAMENTU

List świętego Judy Apostoła

JUDA, sługa Jezusa Chrystusa, a brat Jakuba, do tych których umiłował Bóg Ojciec, a zachował i powołał Jezus Chrystus: miłosierdzie, pokój i miłość niech będą w całej pełni waszym udziałem.

Najmilsi! Powodowany pragnieniem przypomnienia wam sprawy zbawienia waszego, uznałem za konieczne napisać do was niniejszy list z upomnieniem, abyście bronili wiary, przez którą zostaliście uświęceni. Wkradli się bowiem między was ludzie niegodziwi (są oni zresztą już za swe czyny osądzeni), którzy łaskę Boga naszego zamieniają na rozpustę, wypierając się w ten sposób władcy i Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Chcę więc wam przypomnieć, chociaż już o tym wiecie, że Jezus, wybawiwszy lud z niewoli egipskiej, wygubił po niej jakimś czasie tych, którzy byli niedowiarkami. Również Aniołów, którzy nie okazali posłuszeństwa i powinności swej nie dopełnili, wiekiustymi łańcuchami związanymi zatrzymał w ciemności, aż do wielkiego dnia Sądu. Jak Sodoma i Gomora oraz pobliskie miasta oddane wszteteczeństwu i pożądliwości stały się przykładem cierpienia kary ognia wiekiustego, tak samo i ci: ciało plugawą, władzę Chrystusa znieważają i majestatowi (Jego) urągają.

Gdy Michał Archanioł walczył z szatanem o ciało Mojżesza, nie ośmielił się wydać nań bluźnierczego wyroku, rzekł tylko: niech Pan cię ukarze. Oni zaś bluźnią wszystkiemu, chociaż niczego nie pojmują, a cokolwiek w sposób przyrodzony, jak nieme zwierzęta pojmują, to na swą zgubę obracają. Błada im, ponieważ weszli na drogę Kaina, uludną żądzą zysku omanieni dzielą błąd Balaama i, naśladując bunt Korego, zginą jak on. Są to zakąły, które na biesiadach swych uczują, bez jakiegokolwiek wstydu fetując samych siebie; obłoki bezwodne miotane wiatrami na różne strony, drzewa jesienne bezowocne, dwakroć uschłe, pozbawione korzeni; bałwany rozhukanego morza, pieniające się swymi brudami, zhląkane gwiazdy, dla których burza i ciemność są stanem najpożądalszym. O nich prorokował siódmy po Adamie Henoch, mówiąc: Przybędzie Pan z zastępem świętych Swoich, aby rozpocząć Sąd nad wszystkimi, a ukarać bezbożnych za czyny, których z bezbożności się dopuścili i za słowa złe, które wypowiadali przeciw Bogu ci hezbożni grzesznicy. Są to ludzie, którzy narzekają i szemrzą, schlebają swym pożądliwościom, pysznia się swą mową i dla marnego zysku przytakuja innym.

Ale wy, najmilsi, miejcie na uwadze słowa wypowiedane przez Apostołów Pana naszego Jezusa

Chrystusa, którzy wam mówili, że w dniach ostatecznych pojawiają się szydercy postępujący bezbożnie według pożądliwości swoich. Oni, jako cieleni, nie mają Ducha Bożego w sobie i po tym ich poznać można.



Mal. St. Zuchowicz

Wy jednak, najmilsi, wsparci o najświętszą wiarę, modląc się w Duchu Świętym, trwajcie w miłości Boga, oczekując w miłosierdziu Pana naszego Jezusa Chrystusa życia wiecznego. Niepoprawnych karzcie, pozostałych ratujcie uwalniając od ognia. Nad niektórymi litujcie się z miłości: cóż bowiem pomoże nienawidzić suknie powalana błotem?

A Temu, który mocen jest zachować was od grzechu i doprowadzić przed chwalebny swój tron niepokalanymi i pełnymi radości z powodu przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa — samemu Bogu — Zbawicielowi naszemu przez Jezusa Chrystusa Pana naszego chwala i wywyższenie, władza i moc przed wiekami, teraz i po wszystkie wieki wieków. Amen.

Stwórcy winna Mu spłacić dług czci i posłuszeństwa.

Św. Paweł w liście do Rzymian (13.7) podobnie tłumaczy: „Oddawajcie tedy wszystkim coście powinni. Komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć. Nie bądźcie nikomu nie winni, jedno abyście się spolem miłowali”.

Jakże trudno jest w życiu stosować natchnioną zasadę złotego środka, zasadę sprawiedliwości! A przecież istotą tej zasady jest oddawanie każdemu, co mu się słusznie należy. Ludzka zachłanność, chciwość, zaborczość i inne tym podobne wady uniemożliwiają wprowadzenie w czyn zasady sprawiedliwości.

Cały świat uznaje potęgę pieniądza, znaczenie materialnych dóbr, lecz rzadko kto z ludzi ogląda te wartości dokładnie zanim swoimi je nazwie, rzadko kto zwraca uwagę na piętno, którymi są naznaczone. A piętna i znaki bywają różne: jedne wyraźne, jaskrawe — inne jak gdyby nieco zatarte, mało widoczne; nie rzadko bywają piętna i znaki święte, uświęcone krwią, łzami, maziem

pracy... Łapczywe dłonie tych znaków nie wyczuwają, a ślepe sumienie chciwca ich nie dostrzega. Dlatego jaskrawe wykroczenia w tym względzie nazywa teologia katolicka grzechami wołającymi o pomstę do Boga. Są to następujące grzechy: rozmaite zabójstwo, wstrzymanie zapłaty należnej robotnikom, wyrządzanie krzywdy sierotom.

O wartości religijnej i społecznej tego rodzaju klasyfikacji wykroczeń przeciwko sprawiedliwości nie potrzeba nikogo przekonywać. Należy jedynie przypomnieć, że można uniknąć tych grzechów, jeżeli się będzie miało na uwadze słowa dzisiejszej ewangelii: „Czyj to obraz i napis?” oraz „Oddajcie więc co cesarskiego cesarzowi, a Bożego Bogu”.

J.K.

NASZA OKŁADKA:
Najświętsza Maryja Panna

Pewnego razu prawnik postawił Jezusowi następujące pytanie: „Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie?” Odpowiedź Jezusa brzmiała: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy”.

I

Stefan Benet w swym wierszu pod tytułem „Ciało Jana Browna” opowiada o kapitanie statku, który przewoził niewolników zakupionych w Afryce. Kapitan ów bardzo gorliwie i regularnie się modlił, a pomimo to nie widział nic złego w tym handlu. Pan Jan Brown, będąc gubernatorem Hong Kongu, zachęcał kupców do sprzedaży opium Chińczykom. Ten sam p. Jan napisał piękny hymn pod tytułem: „Chwałą moją jest Krzyż Chrystusa”. Ponieważ ludzie tak często mówią, że kochają Boga, a bliźnich swoich krzywdzą, w liście św. Jana znajdujemy na ten temat bardzo ostrą wypowiedź:

„Jeśliby kto powiedział, że miłuje Boga, a nienawidziłby brata swego, kłamcą jest.

BÓG I CZŁOWIEK

Kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakże miłować może?” (I Jana 4, 20). Jezus w swym opisie Sądu Ostatecznego jasno stwierdził, że nasza ku Niemu miłość musi być potwierdzona miłością ku bliźnim.

II

Wobec tego musimy okazywać naszą miłość ku Bogu miłując naszych bliźnich. I my ciągle o tym słyszymy. Lecz teraz pragnę powiedzieć o czymś, co nie jest zupełnie oczywiste: mamy nauczyć się miłować Boga poprzez umiłowanie bliźnich. Jak mogłyby chłopiec zrozumieć miłość Boga Ojca, gdyby nigdy nie zaznał miłości rodziców? Albo, jak może poznać poświęcenie Jezusa i sens Jego krzyża ktoś, kto nigdy nic nie uczynił dla bliźniego? Jak moglibyśmy mu wytłumaczyć, że Jezus uzdrawiał ludzi, którzy Mu za to nie dziękowali, posługiwał ludziom zupełnie bezinteresownie i wreszcie umarł za tych, którzy Go przesładowali? Poprzez doświadczenia z bliźnimi poznajemy, czym jest miłość Boża.

Jan Bojer — wielki powieściopisarz skandynawski — napisał kiedyś powieść pod tytułem: „Wielki głód”, która zasługuje na uwagę. Opowiada on w niej o pewnym człowieku, który opuścił miasto, aby zamieszkać na wsi. Miał on piękną i kochaną małą córeczkę. Jego sąsiad miał bardzo złego psa, który zagryzł tę dziewczynkę. Śmierć ukochanego dziecka zlamala serce biednego ojca. Poczul on wielką niechęć do swego sąsiada i zwątpił w miłość Bożą. Po pewnym czasie zapanował w tej okolicy głód. Wówczas człowiek, który w tak tragiczny sposób stracił swą córeczkę, wziął resztę swego ziarna i posiał na polu sąsiada. A gdy go zapytano, dlaczego to uczynił, odpowiedział: „Aby Bog mógł żyć”. Gdy pierwszy raz usłyszałem ową historię, nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia. Lecz teraz — zdaje mi się — zrozumiałem, co autor chciał przez to powiedzieć. Tylko przez takie czyny Bóg może żyć w nas. Miłość Boga, powtarzam, wymaga miłości bliźniego.

Aby wprawdzie miłować bliźniego, trzeba miłować Boga. A jak należy miłować bliźniego? Słowo Boże odpowiada: „Jak siebie samego”. Czy to jest możliwe? Popatrzmy na naszych bliźnich! Czy chociaż jeden z nich pociąga nas ku sobie? A czyż miłość nie ma być spontanicznym uczuciem wywołanym przez osobę, którą się kocha? Teraz dzięki nowoczesnej komunikacji, wszystkie narody świata są naszymi bliźnimi. Jak możemy miłować miliony Afrykańczyków, Azjatów czy innych? Wydaje się często, że słowo „miłość”, używane tak często na ambo-

nach, jest zbyt sentymentalne, aby mogło stać się rzeczywistością.

III

Bóg nie oczekuje, abyśmy kochali naszych bliźnich tego samego rodzaju miłością, jaką kochamy naszą najbliższą rodzinę. Słowo „kochać”, użyte przez Jezusa w odniesieniu do ojca i matki, zostało wyrażone po grecku przez słowo „phileo”, które oznacza uczucie, jakie czujemy do żony, męża i dzieci, w odniesieniu zaś do bliźnich przetłumaczono przez greckie „agapao”, co oznacza rozumną, konsekwentną dobrą wolę. Byłoby to zarówno nienaturalne jak i niepożądane, abyśmy żywili to samo uczucie w stosunku do każdego człowieka, jakie mamy dla naszej najbliższej rodziny. Bóg pragnie, abyśmy w stosunku do naszych bliźnich okazywali taką samą rozsądną dobrą wolę, jaką okazujemy względem samych siebie. To znaczy, abyśmy miłowali bliźnich jak siebie samych.

W tym miejscu musimy zadać sobie kilka pytań, a mianowicie: jak miłujemy siebie? Czy zawsze kochamy siebie? Czy człowiek, który zawsze jest w sobie zakochany, nie jest ślepy na swoje błędy?

Miłość nasza ku sobie nie może być ślepa, lecz rozsądna. Wówczas bowiem widzimy swoje błędy i usiłujemy je usunąć ze względu na nasze człowieczeństwo. Wartość na-

szego człowieczeństwa ujawnia się w świetle miłości Bożej ku nam. Niezależnie od tego, co ludzie o nas sądzą i mówią, niezależnie jak niskie zajmujemy stanowisko, gdy spoglądamy na siebie z Golgoty, na której Jezus za nas umarł, przychodzimy do przekonania, że Bóg nas wysoko ceni, co z kolei powinno nas skłaniać do lepszej oceny siebie samych.

IV

Bóg widzi nasze zdolności i niedociągnięcia; wie też, że jedni otrzymali dziesięć talentów, drudzy pięć, zna również nasze pobudki działania. Był chłopiec w stanie Ohio, który tak marnie się uczył, że nauczyciel kazał matce zabrać go ze szkoły. Lecz Bóg z tego chłopca uczynił Tomasza Edisona, odkrywcę elektryczności! Bóg patrzy na każdego człowieka, jak na celnika. Albo pomyślcie o tej kobiecie, którą pochwycono na cudzołóstwie i wleczono na śmierć przez ukamienowanie. Jezus nie uczynił nic, co by ją jeszcze bardziej zawstydzalo. Schyliwszy się zaczął coś pisać na piasku, aby przez to odwrócić od niej oczy tłumu. Następnie wyprostował się, spojrzął na zebrany dookoła niego lud i rzekł: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem”. Lecz nikt się nie ośmielił. Wówczas Jezus spojrzął na nieszczęśliwą niewiastę i zapytał: „Nikt cię nie potępił? I ja cię nie potępiam. Idź i nie grzesz więcej!” W ten sposób ukazał jej własną wartość.

Kiedy spoglądamy na siebie w świetle Bożej miłości, zaczynamy rozumieć, co to znaczy miłość ku sobie samym.

Lecz teraz zjawia się bardzo ważne pytanie: jak możemy pokochać naszych bliźnich? Sądzę, że najpierw musimy ich lepiej poznać. Bardzo często nie lubimy kogoś, gdyż jesteśmy bezpodstawnie uprzedzeni do niego. A uprzedzenie to wypływa z faktu, że tej osoby nie znamy. Znałem człowieka, który nie chciał zapoznać się z człowiekiem, do którego był uprzedzony, ponieważ obawiał się, że gdy go pozna, może go polubić.

Na Sądzie Ostatecznym Jezus wypowie te znamienne słowa: „Coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili”. Pewnego razu rozmawiało ze sobą dwóch mężów Bożych. Jeden z nich powiedział: „Umilowałem ludzi i ta miłość doprowadziła mnie do Chrystusa, ich najlepszego przyjaciela i nauczyciela”. „A ja — odparł drugi — umilowałem Chrystusa, co zmusiło mnie pokochać ludzi, za których On umarł na Golgocie”. Miłując Boga kochamy bliźnich i odwrotnie: miłując bliźnich miłujemy Boga! Taki jest podwójny obowiązek miłości.

Ks. Z. ORLIK

Trzy elementy składają się na polityczną linię adenauerowskiej NRF:

1. Najsilniejszy sojusz z USA, oparty o maksymalną jedność celów i metod polityki, (wobec Wschodu).

2. Teza o zjednoczeniu Niemiec poprzez wchłonięcie NRD oraz prymitywny, krzykliwy rewizjonizm wobec Polski i Czechosłowacji.

3. Zjednoczenie Europy zachodniej pod hegemonią Bonn.

Rokowania amerykańsko-radzieckie w sprawie Berlina stanowią jeszcze niewiadomą. Dla Stanów Zjednoczonych Berlin jest problemem głównym. W Berlinie bowiem zaangażowany został prestiż USA. Szukając wyjścia z wytworzonej sytuacji — Ameryka będzie musiała uznać — chociażby milcząco, istnienie NRD, a tym samym potwierdzić granicę na Odrze i Nysie. Ten stan rzeczy zaistnieje wbrew Adenauerowi, wbrew NRF. Bowiem nawet ograniczone uznanie NRD przekreśli całkowicie doktrynę Hallsteina o jedności Niemiec, tak gorliwie popieraną przez polityków USA. Jak domek z kart rozleciał się również „dogmat” adenauerowski o tym, że Waszyngton postępuje wedle żyjących sędziwego kanclerza.

Faktem jest, że podstawy polityki NRF zostały zachwiane. Przywódcy tego kraju zapewne wyciągną wnioski z wytworzonej sytuacji. Najpewniej pójdą po linii dalszego podnoszenia znaczenia swego państwa poprzez stałe zwiększanie jego potencjału militarnego. Niemcy zachodnie dążą będą do stworzenia takiej sytuacji międzynarodowej, w której ich walory militarne przyćmią związane z nimi kłopoty polityczne. Porozumienie amerykańsko-radzieckie — a takie porozumienie jest zupełnie realne — osiągnięte być może tylko wbrew postulatowi i interesom Bonn. Skłoni to Adenauera i Straussa do użycia wszystkich środków dla rozbudowy niemieckich sił zbrojnych.

Główny ciężar walki z niebezpieczeństwem odradzającego się niemieckiego militaryzmu spada praktycznie na kraje obozu socjalistycznego. Francja znajdująca się w stanie całkowitego rozkładu politycznego, zajęta kłopotami wewnętrznymi — raczej marginesowo zajmuje się problemami Europy środkowej. Gen. de Gaulle doprowadził Francję do całkowitej izolacji i odosobnienia na forum międzynarodowym. Algierska polityka zarozumiałego generała, rojącego nierealne sny o odbudowie mocarstwowego prestiżu Francji — poniosła zdecydowaną porażkę. Cały świat wypowiedział się przeciw Francji, a za wolnością dla Algierii. Anglia stara się odrobić swoje zaległości gospodarcze i kroczyć ze swą produkcją przemysłową tam wszędzie, gdzie odbywa się ekspansja gospodarcza USA i NRF. W dziedzinie decydujących rozstrzygnięć politycznych w skali międzynarodowej W. Brytania i Francja są w obecnej chwili raczej kibicami, których stać tylko na przedłożenie takiej czy innej formuły, nie zawsze branej pod uwagę. Ostatnie przemówienie gen. de Gaulle'a do narodu francuskiego odbywało się przy akompaniamencie wybuchów bomb plastykowych. Przemówienie to poświęcone wyłącznie problematyce wewnętrznej zawierało ostrzeżenie pod adresem polityków, którym de Gaulle przypomniał, że przed niespełna rokiem 80% Francuzów wypowiedziało się w referendum za de Gaulle'm. Prasa francuska na ogół jednolicie ocenia sytuację, w jakiej znajduje się generał-prezydent. Nawet gaullistowski „Combat” pisze o swym patronie: „Gen. de Gaulle postanowił pozostać sam na wyżynach władzy, zrezygnować z poparcia deputowanych z wyjątkiem tych, którzy pozostaną mu wierni. Prasa paryska wyczuła w tonie przemówienia generała pogardę, lekceważenie i groźbę”. Ze słów tych wynika, że dojść musi do starcia między parlamentem a rządem. Walce tej towarzyszyć będą Francuzom i francuskiej klasie robotniczej najlepsze życzenia międzynarodowej klasy robotniczej, aby z walki o wolność i demokrację wyszli zwycięsko. (O.)



KONGRES EPISKOPATU KOŚCIOŁÓW STAROKATOLICKICH w Haarlemie



W dniu 20 września br. Ks. Prymas Kościoła Polskokatolickiego. Biskup Dr Maksymilian Rode udał się na Kongres Biskupów starokatolic-

kich w Haarlemie, który rozpoczął się 20 września.

We wczesnych godzinach rannych zgromadzili się na dworcu lotniczym Warszawa – Okęcie członkowie Kapituły Biskupiej na czele z J. E. Ks. Biskupem J. Pękałą, przedstawiciele Kurii Biskupiej, Wydawnictwa Literatury Religijnej, Stowarzyszenia Społecznego Polskich Katolików i innych instytucji naszego Kościoła, aby pożegnać swego Arcypasterza.

W imieniu zebranych przemówił wikariusz generalny Archidiecezji Warszawskiej ks. infułat dr Antoni Naumczyk życząc szczęśliwej drogi, owocnych obrad

illa całego Kościoła i szczęśliwego powrotu do swojej owczarni.

Zapewnił o towarzyszących Mu naszych modlitwach i nieustannej pamięci. Po czym wręczono biało-czerwone kwiaty, które były symbolem uczuć i pa-



mieci tych, którzy pozostali. Arcypasterz nie ukrywał zadowolenia, żegnał się serdecznie i dziękował szczerze.

W imieniu Redakcji tygodnika „Rodziny” żegnali Ks. Prymasa ks. mgr Gorgol i naczelny redaktor ks. Narbutt, który korzystając z uprawnień dziennikarskich odprowadził Arcypasterza na tak zwaną płytę.

— To twoja chyba ostatnia czynność jako redaktora — mówił Arcypasterz. Jedź do Krakowa i zgodnie z dekretem i prawem Kościoła organizuj diecezję Kościoła Polskokatolickiego, a Bóg i Kościół za moim pośrednictwem Twojej pracy będzie błogosławił.

* * *

Ks. Prymas Kościoła Polskokatolickiego wygłosił na kongresie referat na temat życia i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. W kongresie tym wzięł także udział Prymas dr Ramsaey, głowa Kościoła anglikańskiego.

który wygłosił referat o jedności Kościołów.

Arcypasterz naszego Kościoła spotkał się także między innymi z J. E. Ks. Biskupem Zielińskim, ordynariuszem Polskiego Kościoła Narodowego w Buffalo.

Kongres Episkopatu Starokatolickiego z udziałem Prymasa Anglii i czynny udział w nim Prymasa naszego Kościoła — to widomy i realny wyraz, że Kościół nasz tak w kraju jak też za granicą staje się konkretną rzeczywistością, że wzrasta jego znaczenie, czemu nawet wrogowie nie mogą zaprzeczyć.

Fot. J. Raczyński

POLSKA poezja i proza szesnastowieczna, która wyrosła na podłożu Reformacji, oparła się na nowych przesłankach religijnych płynących z zagranicy, które nazwano „nowinkami”.

Ruch reformacyjny odegrał wielką rolę w rozbudzeniu życia literackiego w Polsce. Reformacja, opierając się na Biblii, przyczyniła się do wydania wielu przekładów Pisma św. — katolickich („Jakuba Wujka”) i protestanckich (Biblii brzeskiej, Biblii nieświeckiej, Biblii gdańskiej, Nowego Testamentu Seklucjana w przekładzie Murzynowskiego). Nowy ruch religijny spopularyzował wiele rodzajów literackich: dialog, paszkwil, satyrę, traktat. Szesnastowieczna poezja i proza włączyła się w służbę życia politycznego. Szlachta walczyła o wyemancypowanie spod wpływów duchowieństwa, dążyła do ograniczenia jego praw i wywołania się spod sądownictwa kościelnego.

W literaturze polszczyzna stopniowo wypierała łacinę. Zwolennicy Reformacji propagowali swoje hasła, głosząc je w języku ojczystym. Katolicy zaś chcąc zwalczyć poglądy zwolenników Reformacji musieli również posługiwać się językiem polskim. Polemiki te wpływały na rozwój języka.

„Ojciec literatury polskiej”, Mikołaj Rej z Nagłowic, szermierz teologicznych ideałów reformacyjnych, pisał:



„NO WIN KI”



„A mechaj narodowe wzdy postronni znają, że Polacy nie gęsi, iż swój język mają”.

W „Krótkiej rozprawie między panem, wójtem i diebanem”, napisanej w formie dialogu, krytował zmierzanie duchowieństwa i brak troski o zbawienie duszy. W innym dziele — „Zwierzyńcu”, Rej dał wiele krytycznych uwag pod adresem papieża. Jego „Postylla” zyskała sobie dużą poczytność. Nawet duchowieństwo katolickie (sic!) posługiwało się nią jako zbiorem kazań.

Reformacja wywołała krytykę stosunków panujących w Kościele i ówczesnego duchowieństwa, rozkochanego w prywatce. Nawet Jan Kochanowski w swojej „Zgodzie” ukazał, że pobożność zgasta w duchownych, rozmilowanych w biesiadach i rozkoszach, w bogactwie, pieniądzu, „a spleśniała Biblię mole gryza w kącie”.

Wychowanek luterskiej Wittenbergi, Andrzej Frycz Modrzewski, wykazał potrzebę reorganizacji Kościoła i żądał uznania wyższości soboru nad papieżem. Jego dzieła pisane po łacinie na język polski tłumaczył C. Bazylik.

Znacznie wcześniej, bo już w XV w. wojewoda — Jan Ostroróg krytykował wygłaszanie kazań w języku niemieckim i wysyłanie pieniędzy do Rzymu.

Sejm piotrkowski (1562) był pod wpływem „nowinek”. Posłowie świeccy prosili Zygmunta Augusta, aby wyzwolił naród z niewoli duchownych.

„Woźny boży” — tak nazywano plebana z Sądowej Wiszni, Marcina Krowickiego, który w Rzymie widział ostoje wszelkiego zła, częstował go przeróżnymi epitetami w rodzaju:

„...iżęcie grzeszni, iżęcie rodzaj złośliwy i przewrotny, lud szalony, bękarci, wilcy, niedźwiedzie, liszki, nienasyceni, wieprzowie dzicy, wolewie i bykowie tłusci, nieprzyjaciele boży, świadkowie złośliwi, szaleni mężowie i napelnieni krwią, rada złośliwa, stolica zaraźliwa”.

Poezja „paral się” dworzanin Teczyńskich, protestant Erazm Otwinowski. Profesor Akademii Krakowskiej, Mikołaj Dobrocieski był autorem broszury przeciwko jezuitom, w której bronił uczelnie przed opowaniem jej przez jezuitów.

Polemiki, rywalizacja, chęć uzasadnienia „własnej prawdy”, nowe przesłanki religijne przyczyniły się w głównej mierze do rozwoju literackiego języka polskiego.

A czy Ty już przysłałeś (przysłałaś) swoje zdjęcie do „Stoneczka”?
 „Stoneczko” czeka na twój list i zdjęcie.
 Czy jesteś już stałym prenumeratorem i czytelnikiem „Stoneczka”?

HANEZKA KRAWCZYK



WACUSZ SNIĘZNY

To najmłodszy Czytelnik „Stoneczka”. Nazywa się: Hanezka Sawczynska z Krakowa, Ewunia Naumczyk z Warszawy, Wacusz Sniezny z Wąbrzecha. W dowód, że „Stoneczko” podobna im się przysłał swoje podobizny, które reprodukuje my.

POZNAJMY SIĘ



JAK PODZIELIĆ

Ojciec pozostawił w spadku 4 synom 4 domy i 8 drzew, rozmieszczonych w sposób przedstawiony na rysunku.
 Jak podzielić teren, aby każdy syn otrzymał swoją część, a przy tym wszystkie pola były równe.
 Przy rozwiązaniu, można pokratkować teren wg oznaczonych punktów.

Rozwiązanie należy przysłać w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się tego numeru „Stoneczka”, dopisując na kopercie

„JAK PODZIELIĆ?”

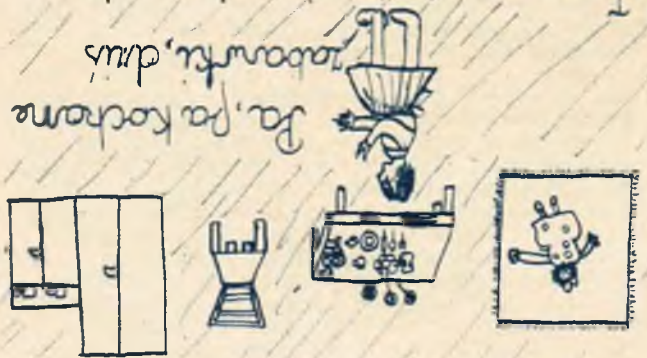
Między autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane piękne i ciekawe książki.



Barbara Poznańska - Redłowo, ul. Halicka 16; Zbigniew Witczak - Zgierz, ul. Sieradzka 15; Barbara Ponedziatek - Tarnogóra, P-ta Izbi- ca n Wierpem, pow. Krasnostaw, woj. Lublin; Agnieszka Sisek - Gru- dządz, ul. Kosciuszki 241; Krystyna Gowinska - Jarosław, ul. Past- ka 33; Zbigniew Welcz - Tomaszów Lub., ul. Koscielna 88; Bolesław Stasowski - Kotaczyce 223, pow. Jasioł, woj. Rzeszów; Halina Gotow- ka - Warszawa-Wola, ul. Grenady 8 m. 21; Krystyna Rosłanica - Bęsta- p-ta Kołno, pow. Biskupiec, woj. Olsztyn; Halina Janda - Warszawa 45, ul. Naliborskiej 5 m. 16.

NAGRODY DROGA LOSOWANIA
 za konkurs „Jakie to miasteczko?” otrzymują:

Przysłałam z wami się poznać, dla- tego bo lubę, przemysłowy mur do szkoły.



Na konkurs ogłoszony w „Stoneczku” z okazji rozpoczęcia no- wego roku szkolnego jako pierwsza nadeszła swą pracę graficzną mała czytelniczka „Stoneczka” - BASIA GOTOWKA Z WARSZAWY - WOLA, UL. GRENADY 8 21
 „Stoneczko” czeka również i na Twój pracę. Pomyśl jak naj- prędzej, a wezmiesz udział w losowaniu pięknych nagród rze- czowych i książkowych.
 PISZĄC DO REDAKCJI „STONECZKA” PODAJ DOKŁADNY SWOJ ADRES, WIEK I KLASĘ DO KTOREJ UCZĘSZCZASZ.

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

STONECZKO

43

Rok II Warszawa, 22. X. 1961 Nr 43

„WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY”

(Ciąg dalszy)

1. Kościół daje nam prawdę Bożą.

Jakie to szczęście, że wiemy wszystko, na co sobie nie umieliśmy odpowiedzieć nawet najwięksi pogańscy mędrcy: skąd się wziął cały świat? skąd się wziął człowiek na ziemi?; jaki jest jego cel?; dlaczego jest tyle zła i cierpień na ziemi?; co będzie po śmierci? itp. Na te pytania już małe dziecko katolickie odpowie, bo zna to wszystko z katechizmu. Na te pytania odpowiadał nam Jezus Chrystus, a więc największy i nieomylny nauczyciel. A dzisiaj prawd Bożych uczy nas Kościół Katolicki.

2. Kościół odpuszcza nam grzechy i daje łaskę uświęcającą.

Wiecie już, co to jest łaska uświęcająca i jak wielkim jest ona skarbem dla człowieka. Kto posiada łaskę, ten jest święty, jest przyjacielem Pana Boga i ma prawo iść do nieba. A właśnie tę łaskę Bożą daje nam tylko Kościół Boży przez Chrzest św. i przez Spowiedź św., a przez inne Sakramenty pomnaża ją w nas. Kościół nam także odpuszcza grzechy.

3. Kościół daje nam cnoty wlane, możliwość gromadzenia zasług na niebo.

Jeżeli pomyśli się, że przez Kościół św. otrzymujemy jeszcze wiele innych darów, jak różne cnoty, łaski specjalne, które pomagają nam do spełnienia dobrych uczynków, zasługi na niebo, które tak łatwo możemy gromadzić - to jaka wdzięczność nas ogarnia. Jeśli pomyślimy, że możemy przyjmować do serca samego Pana Jezusa w Komunii św., to powinniśmy darzyć

Do nowoczesnej stworzonej przez człowieka aparaturę, ciężkich od powietrza i mogących się unosić w atmosferze, należą latare, które po raz pierwszy zaczęto budować w Chinach w I wieku przed n.e. Następny krok w rozwoju lotnictwa było utworzenie szybowca. Zbudował go inżynier niemiecki Otto Lilienthal w 1890 r. Na aparacie tym konstruktor wykonał 2000 lotów, z których najdłuższy wynosił 400 m. W tym samym czasie [wielce] czasie (1893 r.) podobne próby przeprowadza w Polsce Czesław Tanski na zbudowanym przez siebie szybowcu „Lotnia”. W 10 lat później wzrosła się po raz pierwszy w powietrze aparat zaopatrzony w silnik spalinowy. Stało się to 17 grudnia 1903 r. Dokonał tego dwaj Amerykanie, bracia Wright. Lot ich trwał samolotu braci Wright lotnictwo szybko zaczęło się rozwinąć. Dziś samoloty osiągnęły prędkość ok. 300 km/godz. i docierają do najdalszych zakątków kuli ziemskiej.

KTO SKONSTRUOWAŁ PIERWSZY SAMOLOT?

Ministranci ze Studzińskich podtrzymują swych kolegów w do-
brym pełnieniu służby przy ołtarzu.



„Rodziny“ i („Słoneczka“) w kioskach „Ruchu“ lub w sprzedaży parafialnej w parafiach polskokatolickich, poprosz Rodziców o 26 zł, przysyłaj je na adres tygodnika „Rodzina“. Warszawa, ul. Wilcza 31, a bez opóźnień, do domu listonosz przyniesie Ci co tydzień świeży numer „Rodziny“, w którym znajdziesz swoją młodzieżową co tygodniową gazetkę — „Słoneczko“.



EWUNIA NAUMCZYK

CIEKAWOSTKI

OD JAK DAWNA LUDZIE JEDZĄ MARCHEW?

Piękną, dorodną, pomarańczową marchew spotkasz dziś wszędzie. Ale dwa tysiące lat temu w Indiach uprawiano marchew o fioletowych korzeniach. Stamtąd przywędrowała ona do Europy. W starożytnym Rzymie fioletowa marchew była nie tylko rośliną jadalną, ale używano jej również jako barwnika do tkanin. Barwiono nią tkaniny na kolor purpurowy.

W średniowieczu pojawiła się odmiana żółtej marchwi. Okazało się, że jest smaczniejsza od marchwi fioletowej.

Znane nam dzisiaj gatunki marchwi jadalnej zaczęto hodować w XIX wieku.

— Wszystko to pięknie — ktoś powie — ale skąd się wzięła ta pierwsza marchew jadalna?

Z takiej, z takiej, jaką u nas dzisiaj możemy spotkać, Sztuka polegała na tym: ktoś wpadł na pomysł, iż dziką marchew można uszlachetnić przez uprawę.

Czy ową fioletową marchew jadano w Indiach z groszkiem — tego nie wiemy. Ale było to możliwe, gdyż groch znany jest już od kilku tysięcy lat. Uprawiany był w Indiach, w Egipcie, w starożytnym Rzymie. Znalezione go nawet w wykopaliskach z epoki kamiennej na Węgrzech.

W stronę nieduzego łasku przez pola szła gromadka dzieci, rozmawiając wesoło. Szedł również dziadus, który już dawno obiecał im tę przechadzkę. Az wybrali się dziś. Jesienna, niejedną jeszcze ciekawą rzecz można było zobaczyć. Oto rozespiany zając zerwał się tuż przed nimi, wpadając z krzewu dzikiej róży. A choć pola osunęła już cisza Kosciół, to jest biskupów i kapłanów.

— Dobre dziecko chętnie słucha i pamięta, co słyszy dobrego o swoich rodzicach. Dobry katolik powinien znać dzieje Kosci-
ła, interesować się jego rozwojem oraz pomagać czym tylko można w czynnym apostołstwie wśród ołoczenia. Ks. E. K.

**W DZIEŃ JESIENNY
PRZECHADZKA**

— O, o! Kuropatwy! — krzyknął Marek, wskazując stadko ptaków przelatujących furkotliwie na drugi lan.

— To kurki polne, zimują u nas. Bardzo lubią jagody jałowcowe, toteż zimą często przy tych krzakach spotkać je można — mówił dziadzio.

— A cóż to takiego ślicznego w powietrzu, płynie? — Ulka wskazywała błyszczącą srebrem nić.

— To przedza pajęczka. Snują ją małe pajęczki, by później, uczepione do niej nieraz daleką odbywać podróż. Te powietrzne spacerki urządzają sobie tylko jesienią. W słoneczne dni widzi się wszędzie te szaro-srebrne włókienka — płyną w powietrzu lub powiewają uczepione do krzewów, traw.

Spójrzcie na to rżysko!

— Wygląda niby srebrny dywan — powiedziała Jadzka — tak jej pajęczki włókienkami —stroiły.

Zeszli w dół ku dolinie, kędy pod łaskiem szemrał strumyk.

— Ach, dziadusiu, jak tu pięknie! — wołały dzieci.

Ładnie było naprawdę.

Wiotka jarzębina, osypana kiściami jasnoczerwonych jagódek, chyliła się wdzięcznie nad gładkim lusterkiem wody. Opodal rosły krzewy czarnego bzu, dźwigając wielkie bogactwo swego czarnego owocu. Z drugiej strony strumyka stojące nad brzegiem smukłe brzoźki i olszynki znaczyły już jesień — raz wraz odrywał się z gałązek złoty liść i ścielił u stóp drzewin.

A dziadzio mówił:

— Zerwiemy jarzębiny. Sikorki za tymi jagodami przepadają. Dzieci, gdy tylko mają możliwość, powinny je zbierać jesienią, aby w zimie dokarmiać zgłodniałe ptaszki. Ptaki lubią i bez czarny. Narwiemy teraz i to, i to. Daj, Zbyszku, koszyczek!

Dużo było pokrzykiwań gdy dzieci przechodziły kładkę na strumyku, bo była wąska i chwiała się pod nogami.

— Uwważaj, Ulka, bo wpadniesz!

— A jak wpadniesz, to cię rybki zjedzą! Albo raki!

— Nie boję się, nie boję!

— Marek zawołał już z drugiej strony:

— A teraz szukamy rydzów! — i zniknął w gęstwinie.

Za nim reszta dzieci przepadła natychmiast wśród drzew i krzewów. Pozostał tylko dziadzio. Zmęczony nieco, usiadł na pniaku i zapalił fajeczkę.

W łasku rydze rosły obficie. Więc dzieci wnet napełniły swoje koszyczki.

I niedługo, zadowolone, wesołe, wracały do domu — z grzybami, pękami ziół, jagodami dla ptaków.

Nie zmarnowały czasu na przechadzkę.

E. DRZEWUSKA



RZYMSKIE WSPOMNIENIA XXIII

ARTUR GREISER W WATYKANIE

Była to piękna primavera siciliana 1938 roku. Pewnego takiego popołudnia kwietniowego siedziałem z profesorem Maciejem Loretem w znanym Caffè Greco na via Condotti... Otoczenie nasuwało wiele reminiscencji związanych z ogólnoludzką kulturą. Na ścianach widniały wizerunki wielkich poetów i wypisane z ich dzieł głębokie myśli: Goethe i Mickiewicz, Krasiński i Byron, Słowacki i Norwid oraz inni nieśmiertelni, których nie sposób tu wyliczyć. Zdawało się jednak, że ich rozmowy, które prowadzili tutaj, ich myśli, spłoszone przez kelnera podającego kawę albo przez filuterne spojrzenia kwiatiarzek z pobliskich schodów Placu Hiszpańskiego i Trinita dei Monti — żyją wśród nas, dwóch Polaków rozmawiających w zadumie o swojej Ojczyźnie...

Wokoło naszego stolika mnóstwo cudzoziemskich turystów... Bo być w Rzymie i nie być w Caffè Greco to samo jak być w Rzymie i nie widzieć papieża albo nie rzucić pieniążka do fontanny Trevi...

— Panie profesorze — powiedziałem w pewnej chwili — czy słyszał pan, że prezydent senatu Wolnego Miasta Gdańska Artur Greiser bawi incognito w Rzymie?

— Mała poprawka — drogi panie. Nie bawi, ale bawił przed paru tygodniami i już wyjechał.

— I znowu upiekł pieczeń dla Hitlera?

— Po to właśnie tu przyjechał. Nie pokazywał się oficjalnie nigdzie tylko u ambasadora niemieckiego przy Watykanie von Bergena, no i oczywiście w kolegium Germanicum u biskupa Hudala.

— Tego, który 1 maja 1933 roku wprowadził do niemieckiego kościoła narodowego swastykę i powiesił ją obok krzyża...

— Właśnie u tego samego. To pierwszy biskup niemiecki, który zaślubił krzyż ze swastyką i głosił ewangelię Hitlera z jeszcze większą wiarą niż Ewangelie Chrystusowe... A Watykan... milczał — panie profesorze. Pan jest najbardziej wtajemniczony w zakulisowe sprawy polsko-watykańskie. Tak przynajmniej utrzymywał ambasador Skrzyński. Czy mógłby mi pan wyjaśnić, dlaczego Polska katolicka jest traktowana przez Watykan jak kopciuszek? Nawet mała Litwa czy Łotwa mają większy głos w Stolicy Apostolskiej niż Polska.

— Nic pan nie przesadza, drogi panie, mówiąc, że Polskę traktuje się tutaj jak kopciuszka. Pierwsza przyczyna tego stosunku Kurii Rzymskiej do naszej Ojczyzny znajduje swoje źródło w tym, że Pius XI, mimo że nazywa się go ojcem świętym — nie jest świętym, ale zwykłym śmiertelnikiem. Jak każdy człowiek śmiertelny posiada wady i cnoty. Ponieważ polski episkopat spowodował usunięcie go z Warszawy ze stanowiska nuncjusza za popieranie Niemców w plebiscycie na Śląsku i na Mazurach, nawet jako papież nie może darować tego polskiemu biskupom.

— Przecież stanowisko episkopatu polskiego było najbardziej słuszne i polskie.

— Oczywiście, ale tutaj nie mówi się ani o słuszności, ani o patriotyzmie. Tego Kuria Rzymska nie lubi. Tutaj mówi się o bezwzględnym posłuszeństwie.

Biskupi polscy, żądając od Benedykta XV wycofania nuncjusza Rattiego z Warszawy okazali nieposłuszeństwo wobec Głowy Kościoła i stał właśnie arcybiskup metropolita Sapieha nie jest i nie będzie kardynałem za życia Piusa XI.

— Drugą przyczyną naszego niepowodzenia w Watykanie jest fakt zasadniczy, że Stolica Apostolska jest od przeszło stu lat w rękach Niemców... Oni rządzą Kurią Rzymską. Oni nadają ton całej polityce Watykanu i nikt na to nie pomoże. Nawet kardynał Aleksander Kakowski, który pyszni się tym, że konsekrował Rattiego na biskupa.

— A w Polsce mówi się, że Pius XI jest „polskim papieżem“.

— Jest w tym tyle prawdy, ile byłoby jej w twierdzeniu, że Henryk Walezy był Polakiem... Uczciwi biskupi polscy nie ukrywali tego, że nie mają oparcia w Watykanie. Każę im się prowadzić politykę taką, jaka jest wygodna dla Hitlera, tj. walkę z komunizmem...

A co najgorsze mianuje się tutaj najczaciejszych wrogów Polski biskupami, jak np. Ivana Buczko na pomocnika Andrzeja Szepetyckiego. Albo tworzy się diecezję Kościoła greko-katolickiego na obszarze Polski bez porozumienia z rządem Polski i episkopatem. Tworzy się seminarium duchowne dla tego Kościoła w Dubnie i ustanawia się biskupa w osobie redemptorysty Czarneckiego.

— Cui bono?

— Chce się nawracać Rosję, albo też przygotowywać forpoczty dla pochodu Hitlera na Rosję i to kosztem naszego kraju i naszego narodu.

— Wina leży po stronie Rządu? — zauważyłem.

— Rząd polski protestuje w Watykanie. Ale te protesty nic nie pomagają.

— A konkordat?

— Konkordat służy jedynie interesom Kościoła i Watykanu.

— A ile też Polska płaci tytułem świętopietrza?

— Oficjalnie mówiono mi kiedyś, że płacimy 30 milionów złotych na świętopietrze plus różne dodatkowe opłaty za bulle i dekrety nominacyjne biskupów, prałatów, szambelanów oraz na domy generalne poszczególnych zakonów wpływa minimum 5 milionów złotych...

— I efekt jest taki, że przyjeżdża tu incognito prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska Artur Greiser, aby otrzymać w Watykanie przyrzeczenie nominacji dla niemieckiego biskupa...

I. CZERWIŃSKI



NIECODZIENNA UROCZYSTOŚĆ W PROKATEDRZE WARSZAWSKIEJ

NIEDZIELA 17 września była w Warszawie niedzielą niezwykłą dla duchowieństwa i wiernych Kościoła Polskokatolickiego.

Dzień wstał jasny i pogodny, a ciepłe promienie wrześniowego słońca rozjaśniały wnętrze zapelnionego wiernymi kościoła prokatedralnego przy ul. Szwoleżerów. Przy ołtarzu uroczystą sumę celebrował Ks. red. E. Narbutt - Narbutowicz. W prezbiterium zasiedli najwyżsi dostojnicy naszego Kościoła: Jego Eminencja Ks. Biskup Dr M. Rode, Ks. Biskup J. Pękala, Ks. Inf. Osmólski z Wrocławia, Ks. dr A. Naumczyk, Ks. Kancl. T. Majewski, Ks. Kan. Gotówka, Ks. dr Bałakier, Ks. Kan. Gabrysz, p. szambelan inż. Girtler oraz p. M. Tatomir, dyrektor „Polkatu”.

W czasie Mszy św. śpiewał artysta opery warszawskiej, p. Kazimierz Walter.

Na stopniach ołtarza stanął nasz Arcypasterz J. Em. Ks. Prymas Bp M. Rode. Skupiona cisza spotęgowała uroczysty nastrój. Popyły słowa kazania o miłości Boga i bliźniego. Słowa, które zapadły głęboko w dusze i serca, słowa, które muszą stać się dewizą życiową nie tylko kapłanów i wiernych w Warszawie, Polsce czy Europie, ale muszą stać się dewizą wszystkich ludzi na wszystkich kontynentach świata.

Tej dewizy, tego przykazania uczy Kościół Polskokatolicki — uczy i w czyn wprowadza. Dlatego też każdy, kto miał możliwość słuchania tej niedzieli słów kazania Jego Eminencji — pełnych mocy i wiary, uwierzył, że ta idea zwycięży, że Kościół Polskokatolicki, który opiera się o tę — jakże prostą i wielką — prawdę musi i będzie się rozwijać i wzmacniać, choć drogę ma przed sobą niełatwą. Świadectwem tego była właśnie niedzielna uroczystość.

Po wygłoszonym kazaniu J. Em. Ks. Prymas Bp M. Rode przystąpił do uroczystego ogłoszenia nowego podziału administracyjnego Kościoła Polskokatolickiego. Tak więc obok istniejącej już diecezji wrocławskiej i archidiecezji warszawskiej Jego Eminencja erygował nową diecezję w Krakowie.

Z kolei zamianował Ks. E. Narbutta-Narbutowicza wikariuszem generalnym diecezji krakowskiej i infułatem honorowym, a Ks. doc. dr. A. Naumczyka wikariuszem generalnym archidiecezji warszawskiej i infułatem rzeczywistym.

Jednocześnie w uznaniu zasług zamianował p. M. Tatomira, dyr. „Polkatu”, Szambelanem Kapituły Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego.

Ze wzruszeniem i radością uczestniczyli wierni w tej podniosłej i niecodziennej uroczystości. I nie tylko ze wzruszeniem i radością, ale i głęboką wiarą w jutro naszego Kościoła.

Na zakończenie na stopniach ołtarza stanął nowo mianowany Ks. Infułat E. Narbutowicz.

Nie umiał i nie chciał ukrywać swego wzruszenia, a ci, którzy Go znają, wzruszenie to rozumieli.



enia insygnii kościelnych przysługujących infułatowi i od-
znaczenia przysługującego szambelanowi



J. E. Ks. Biskup Dr M. Rode, J. E. Ks. Biskup J. Pękala oraz wikariusze
generalni Irzech diecezji

Po nabożeństwie J. E. Ks. Biskup w otoczeniu kapituły i wiernych





Każdy chciałby być człowiekiem inteligentnym. Do tego niewątpliwie potrzebny jest pewien zasób wiedzy, którą daje wykształcenie. Ale i sama wiedza nie wystarczy.

Zdarza się nieraz, że ktoś posiada wiedzę, a jednak nie możemy go nazwać inteligentnym. Brak mu umiejętności samodzielnego

Nie trzeba zresztą sięgać po wzory obce. Mamy u siebie wybitnego pisarza, klasyka, który po Sienkiewiczzu był drugim z kolei pisarzem polskim odznaczonym nagrodą Nobla, a który ukończył tylko 4 klasy szkoły podstawowej. Namiętnej pasji czytania zawdzięcza St. Reymont — o niego bowiem tu chodzi — swoje wykształcenie i swoje niepoślednie miejsce w literaturze polskiej.

Odpowiednio bowiem dobrana literatura jest jednym z najważniejszych środków wszechstronnego wykształcenia.

Jeden z wybitnych przyrodników, W. Ostwald, pisał: „Potęga nauki nie wiedzie wyłącznie przez bramę uniwersytetu lub jakiejś wyższej szkoły... Samouctwo za pomocą książek niezrównanie płodniejsze jest i bardziej urozmaicone niż stara metoda wykładów”.

A zatem czytać, ale — jak już zastrzeżyliśmy — rzeczy odpowiednio dobrane, a więc arcydzieła literatury rodzimej i obcej.

Schopenhauer, filozof niemiecki z końca XIX w., radził „nie czytać rzeczy złych, gdyż życie jest krótkie, a czas i siły są ograniczone”.

Sięgnijmy przeto po dzieła klasyków każdej epoki. W literaturze polskiej zacznijmy od poezji Kochanowskiego oraz twórczości największego pisarza politycznego, prekursora

demokracji i rzecznika idei Kościoła Narodowego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Poznajmy postępową, mądrą i piękną literaturę osiemnastowieczną.

Rozczytajmy się w romantycznej poezji Mickiewicza i Słowackiego, poznajmy poezję okresu Młodej Polski, międzywojenną i współczesną.

Przeczytajmy, zanalizujmy i przemyślmy twórczość największych mistrzów słowa w prozie: Sienkiewicza, Prusa, Reymonta, Żeromskiego, Boya-Żeleńskiego.

Z literatury obcej trzeba by uwzględnić Dantego „Boską komedię”, Cerwantesa, Szekspira, Goethego, dziewiętnastowieczną literaturę rosyjską, literaturę francuską w przekładzie Boya.

Nie należy czytać zbyt szybko, ażeby mieć dość czasu na przemyślenie myśli i prawd zawartych w dziele. Trzeba przyjąć zasadę: Non multa, sed multum (niewiele, lecz gruntownie).

Aby pożytek z przeczytanych książek był jak największy, trzeba umieć je czytać, odpowiednio z nich korzystać, analizować. W zależności od celu, jaki nam przyświeca przy lekturze, nieraz dokonamy streszczenia, zawsze poszukamy myśli przewodniej utworu, rozważymy jego problematykę, ocenimy wartości artystyczne.

Dobrze jest czytać dwukrotnie, za pierwszym razem pozwolić przemówić dziełu, oddziać na nas, a następnie przeczytać pod kątem określonych zagadnień.

Znaną jest rzeczą, że czytając nawet kilkakrotnie odnajdujemy zawsze coś nowego.

Poza literaturą piękną wybieramy jakąś dyscyplinę, która nas specjalnie interesuje, i odpowiednio dobierając lekturę rozpoczynamy systematyczną naukę w tej dziedzinie.

Wiedza bowiem, kwalifikacje, znajomość jakiegoś przedmiotu — to zasadnicze czynniki, które nie tylko życie ułatwiają, ale czynią człowieka użytecznym dla innych.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

WAKACYJNE WSPOMNIENIA

W sąsiedztwie kolonii Warszawskiego Okręgu Wojskowego, na której byłem wychowawcą, mieszkała się kolonia dzieci ze Śląska. Codziennie mogłem oglądać, jak obok mojego okna przechodziły grupy wesolych, rozbawionych dzieciaków. Jedna z grup zaciekała mnie szczególnie. I może nie tyle dzieci, co sama wychowawczyń grupy przykuła moją uwagę. — Owszem, była młoda, a urody Bóg jej nie poskąpił. Daleko więcej interesowało mnie jednak co innego. Punktualnie o godz. 9.30, gdy „Ślązacy” szli na śniadanie, stawałem przy oknie i pełen podziwu myślałem — „Jak ona to robi? Nie krzyczy na dzieci, nie denerwuje się, a tak sprawnie organizuje z nimi zajęcia. Mówi do nich całkiem swobodnie, a tyle w jej słowach, gestach, ruchach dostojęstwa prawdziwego pedagoga — tyle energii i taktu.

Gotów byłbym zrobić dla niej wszystko, o co by mnie prosiła — myślałem. I tak było do chwili, kiedy kierownictwo obydwu kolonii postanowiło zorganizować wieczorek zapoznawczy dla wychowawców. Chciałem przede wszystkim poznać. Chciałem zetknąć się z nią bezpośrednio, słyszeć jej głos.

I oto: „Jestem Zofia Z., uczę we Wrocławiu — mówila ukazując równą linię białych zębów.

...A to świetnie, że pan jest z Warszawy Czy zna pan ulicę Szwoleżerów? Owszem, bywam...

— A co ciekawego znajduje się przy niej? — dodała niby dla sprawdzenia, czy mówię prawdę.

— Studium Wojskowe U. W. (zaczęłam wylizywać), park łańkowskiego. Tu zawiesiłam głos chcąc, aby ona sama wypowiedziała to, na co czekała. Po chwili wiedzieliśmy już o sobie to, co najważniejsze. Jakims zwykłym, formalnym tylko potwierdzeniem tego, co potrafiliśmy wyczytać w swoich oczach i radosnym uniesieniu, były słowa wyrażające, że oboje jesteśmy wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego.

— Nie powiedziałam jej tego, ale byłem i jestem dumny, że Kościół nasz posiada tak przykładowych i kulturalnych wyznawców, których codzienne życie może być wzorem godnym naśladowania.

— Wybaczyć, Drodzy Czytelnicy, że nie potrafiłem oprzeć się pokusie, aby podzielić się z Wami tym krótkim przeżyciem. Był to jednak moment radości i dumy rozpirającej duszę. Moment, w którym uświadomiłem sobie, że wyznawcy naszego Kościoła nie są już w Polsce rzadkością, a co najważniejsze, że są to ludzie wzorowi i przykładowi, że nie wstydy się wyznać, iż modlą się po polsku, że przykazania Boże potrafią realizować w codziennym życiu spełniając sumiennie swoje obowiązki i zyskując sobie uznanie i sympatię środowiska, w którym się znajdują.

Koleżanko z kolonii!

Prośbę Pani spełniłem, przekazując pozdrowienia ks. redaktorowi Narbutowskiemu zaraz po przyjeździe do Warszawy, który był zadowolony z tego, że ktoś pamięta o nim.

— W uznaniu dla Pani właściwej postawy najserdeczniej Panią pozdrawiamy i życzymy Pani błogosławieństwa Bożego w jej pedagogicznej pracy w nowym roku szkolnym. I dużo sił życzymy w pracy nad wychowaniem młodego pokolenia dla naszej Ojczyzny.

E. KOSTEK

Fot. B. Białecki



O SAMOKSZTAŁCENIU

MAŁGORZATA NARBUTT

myślenia, opierania swych sądów w każdej sytuacji na poprawnym rozumowaniu i trafnym przewidywaniu.

Iluż ludzi wykształconych cechuje ciasnota horyzontów, niemożność zrozumienia innego punktu widzenia niż własny. Niczego nie usiłuje badać, niczego samodzielnie dociekać. Wszystkie problemy dawno rozstrzygnięły, operują gotowymi sformułowaniami, schematami wyniesionymi ze szkoły lub domu. Ulegają tradycyjnemu myśleniu, są niewolnikami tego czy innego środowiska, w którym znaleźli się i które na nich oddziałuje najsilniej.

Człowieka inteligentnego winna cechować postawa badacza dociekającego prawdy, któremu obcy jest wszelki z góry narzucony dogmatyzm.

Dzięki wykształceniu zatem stajemy się ludźmi inteligentnymi pod warunkiem jednak, że nie będziemy jedynie ograniczać się do zdobywania wiadomości, lecz będziemy ćwiczyć umysł, rozwijać jego zdolności poznawcze, tak by uzbrojony wiedzą był dla nas przewodnikiem i niezawodną busolą w każdej sytuacji.

Czasy, w których żyjemy, niewątpliwie ułatwiają zdobycie wiedzy. Niemniej są sytuacje w życiu ludzkim, które nieraz nie pozwalają w normalnych warunkach w szkole i na uniwersytecie zdobywać wykształcenia.

Jeżeli jednak ma się ambicje i sporo silnej woli, można dzięki samokształceniu rozwinąć się wewnątrznie, posiadać wiedzę i zdobyć odpowiednią społeczną pozycję

Ile można zdobyć na drodze samokształcenia, samouctwa, świadczyć może chociażby przykład — powszechnie dość znany — Jacka Londona, który dzięki wyczerpanej pracy nad sobą zdobył rozległą wiedzę i stał się jednym z wybitnych pisarzy. Wiele materiału autobiograficznego znajdziemy w jego powieści „Marten Eden”.

ARESZT MIEJSKI



Osinej przyszedł kościelny i ministranci. Wydałem szaty liturgiczne i wino, które trzymałem w domu, w obawie przed zatruciem, i udzieliłem instrukcji w sprawie liturgii i pogrzebu. Skupiłem się wewnętrznie i modliłem się o siły duchowe.

Wpadł po chwili jeden z ministrantów z rozwichrzoną czupryną i zawołał od progu:

— Proszę księdza, trumnę zabrali, nie ma trumny w kościele.

Wybiegłem z domu i po paru minutach byłem w kościele, przed którym gromadzili się ludzie. Katafalk stał po środku kościoła, lecz trumny nie było. Wiązanki kwiatów rozrzucone dokoła wdeptano w piach. Zakreśliło mi się w głowie i serce waliło jak młotem. Takiej sytuacji nie przewidziałem.

Przed kościołem zostały ślady kół samochodowych. Ludzie gromadzili się w kościele i lamentowali.

Przed samą dziewiątą zjawilo się trzech znanych mi już policjantów z Zuzeli. Uśmiechali się pod wąsem znacząco.

— Coż, będzie pan odprawiał — mówił jeden z nich do mnie — skoro nieboszczyk już jest pochowany?

— Będę, proszę pana — odparłem — bo w naszym Kościele modlitwa dotyczy duszy nie ciała. A na duszę, jak dotąd, panowie nie mają wpływu. Jest wolna i sankcjom żadnej władzy nie podlega.

— Ale pan wie, że budynek ten jest zamknięty, gdyż został bezprawnie wybudowany i wszelkie czynności w nim wykonywane są bezprawiem, które pociągną za sobą sankcje.

— Wiem, proszę pana, ale ja kościoła nie otworzyłem. Wszedłem tutaj, bo byli w nim już ludzie i prosili mnie o to. Nie mogłem odmówić.

— Naszym zadaniem jest pana przestrzec przed bezprawiem, a reszta to już nie do nas należy. Po czym odeszli.

Kościół zapelniał się wiernymi. Odprawiłem żalobną Mszę św.

„Dzień, on dzień gniewu Pańskiego“... — śpiewali ludzie z mocą, z wiarą i żalem.

Przy pustym katafalku i zdeptanych kwiatkach klękały siostry, zmarłej i matka, i wciąż płakały.

— Gdzie moja córka, gdzie moja Jadwinia — wciąż zawodziła matka.

Nikt z nas jednak tego nie wiedział.

Pan Bog wiedział wszystko, a policja wiedziała, gdzie są jej zwłoki.

Po kilku dniach wyjaśniło się wszystko. Usłużna policja, w porozumieniu z księdzem prałatem, korzystając z osłony nocy otworzyła drzwi od kościoła i zabrawszy trumnę wywiozła na cmentarz do Małkini, odległej o kilkadziesiąt kilometrów.

Tam było miejsce dla samobójców, niewierzących i innych ludzi, którzy z Kościołem rzymskim nie żyli w zgodzie.

Proste serce matczyne rozżaliło się bardzo i z krzywdą nie mogło się pogodzić.

Po Mszy św. wygłosiłem naukę. Nie oszczędziłem w niej gwałcących nasze polskie sumienia i tych, którzy z ambon jad sacją i się ją nienawidzić.

Wydawało mi się, że otwarcie kościoła w tej specyficznej sytuacji przyspieszy formalne załatwienie tej sprawy.

W kilka dni po pogrzebie otrzymałem urzędowe wezwanie do łomżyńskiej prokuratury. Tam bowiem byłem zameldowany na stałe i tam odbywały się wszystkie rozprawy.

Uprawomocniły się już pierwsze wyroki i podlegały wykonaniu. Na wezwaniu wyraźnie „stało“, że mam się zgłosić w dniu 14 sierpnia do odbycia kary miesięcznego aresztu z artykułu takiego to i takiego.

Ks. E. NARBUTT

OD SMOLEWA DO WIĘZIENIA NIEDALEKO...

Był to wyrok za pierwsze nabożeństwo w Smolewie, za używanie szat liturgicznych i za noszenie sutanny.

Co było robić? Musiałem się zgłosić i nie czekać, aż przyjedzie policja. Oprócz pana Konarzewskiego nie mówiłem o tym nikomu. Wiadomość, że idę do aresztu, nie byłaby dla Sprawy korzystna.

Napisałem do swoich Władz Kościelnych w Krakowie. Do Smolewa przybył ks. Jerzy Czerwiński, który prowadził dalej rozpoczętą pracę i ludziom przypadł do gustu.

Ogłosiliśmy ludziom, że muszę wracać do Łomży. Pożegnanie było ludzkie, bardzo serdeczne i smutne. Walka i cierpienie zespala ludzi nawet najprostszych.

Obiecałem, że będę przyjeżdżał co miesiąc. Po przybyciu do Łomży zgłosiłem się nazajutrz do aresztu. Miejsce już miałem tam zarezerwowane.

Kiedy po miesięcznym areszcie wyszedłem z łomżyńskiego więzienia na wolność, Łomża straciła dla mnie urok.

Nie mogłem pokazać się na ulicy. Bez sutanny — to nie ksiądz — a wówczas o ten tytuł bardzo mi chodziło — wyjście zaś na ulicę w sutannie — to protokół i rozprawa. Znała mnie bowiem już i policja łomżyńska, i członkowie Akcji Katolickiej, którzy na tym odcinku działali solidarnie. Czulem się zmęczony.

Mój kwadratowy pokój, 3 kroki wszerz i 3 kroki wzdłuż, na parterze z oknem na publiczny WC, nie budził radości życia. Po kilku miesiącach napisałem do księdza bisku-

pa J. Padewskiego, ówczesnego ordynariusza Kościoła i prosiłem o przeniesienie.

Na odpowiedź długo nie czekałem. Po dwóch tygodniach otrzymałem list i nominację.

„Mianuję Wielebnego Księdza proboszczem parafii Polskiego Kościoła Katolickiego w Skarżysku — Kamiennej“.

W niedzielę odprawiłem ostatnie nabożeństwo. Było trochę łzawo i sam byłem wzruszony. Przeszedłem tu pierwszy chrzest, przeżyłem wiele, a oni, ci najbiedniejsi i najprostsi, byli mi braćmi i siostrami.

Nazajutrz ministranci cały mój dobytek, który zmieścił się w jednej walizce, na saneczkach na stację zawieźli i pojechałem.

Na stacji w Skarżysku spotkali mnie Tomasz Czyżewski i Stefan Borowiec i powitali mnie serdecznie.

Za kilka minut byliśmy u Macieja Czyżewskiego, gdzie na nowego proboszcza czekało z obiadem i dobrym słowem. Plebania, do której mnie później zaprowadzono, składała się z dużego jasnego pokoju i kuchni. Był to ogromny awans w stosunku do Łomży.

Kaplica zbita z desek pokryta papą, ale czysta i schludna, wypełniła się w niedzielę. Był to okres kołędowy. Rozśpiewali się wszyscy melodyjnie i z pewną kulturą. Dobrym tenorem ciągnął Franio Skórski i Wacek Gębski, sopranem Szwedówna oraz Janina i Wanda Czyżewskie, altem Maria Ciskówna i Irena Kociówna, a Franciszek Bilski czystym basem wtórował.

Czulem się dobrze i swojsko.

Kiedy Komitet Parafialny wypłacił mi pierwszą pensję miesięczną w kwocie 40 zł., byłem zadowolony i pewny siebie.

Wrastałem w rzeczywistość nowego środowiska. Nie zaniedbałem żadnej okazji, aby zasięg działalności Kościoła rozszerzyć.

Życie potoczyło się normalnie.

Kiedy któregoś dnia rodzina Cisków zaprosiła mnie na obiad, opowiedziałem o swoich przeżyciach ostatnich miesięcy i o pogrzebie w Smolewie.

Opowieść moja nie była rewelacją.

— Proszę księdza — mówiła p. Kruszewska — pogrzeb naszej matki był bardziej dramatyczny. I tu nastąpiło godzinne opowiadanie, którego krótki sens jest taki.

Za konduktem pogrzebowym, który prowadził ks. prob. Nassalski, szło około 2 tys. ludzi. Pochód zdążył w kierunku cmentarza parafialnego Kościoła rzymskokatolickiego, bo innego nie było.

Pogrzeb spokojnej i szanowanej obywatelki miasta śp. Cioskowej starostwo i miejscowy prałat potraktowali jako manifestację przeciwnikowi ustrojowi. Toteż policja sprowadzona z kilku powiatów przystąpiła do działania. Obnażyły się białe szable i pałki, i rozpoczęła się szarża.

Trumna to podnosiła się do góry, to znów w dół się opuszczała, bo bito po rękach tych, którzy ją nieśli oddając zmarłej ostatnią posługę.

Nawet pasja na krzyżu została szablą uszkodzona przez rzymsko — sanacyjnego policjanta.

Policja na koniach wzywała do rozejścia się, grożąc użyciem broni.

Tłum zawahał się i zafalował. Ksiądz osłaniany przez wiernych zdjął z siebie żalobne szaty.

Zwarty, uzbrojony kordon policji zagroził drogę na cmentarz. Trumnę postawiono na piaszczystej drodze.

(c.d.n.)



W odległości około 16 kilometrów na północ od miasta powiatowego Kluczbork ciągnie się szereg niewysokich pagórków. Zawdzięczając swe powstanie lodowcowi. Na tym wzniesieniu znajduje się jeden z najstarszych grodów Śląska polskiego — Byczyna. Na podstawie wykopalisk wiemy, że przed założeniem miasta Byczyny była tu osada słowiańska. Nazwa tej prastarej słowiańskiej osady jest nam nieznana. Wszelkie zaś opisy kronikarskie o założeniu Byczyny opierają się na hipotezach. Jedną z wersji dotycząca założenia miasta Byczyny głosi, że w dawnych czasach okolice te pokrywały lasy i łąki, na których pasły się stada bydła. Pewnego dnia od stada odłączył się „byczek” i udał się na wzgórze, gdzie leży obecnie Byczyna. Wyrzebał on na tym wzniesieniu naczynie gliniane napełnione złotem. Na pamiątkę niecodziennego odkrycia wybudowano za to złoto gród otoczony obronnymi murami z trzema wie-

pod Byczyną, jaką stoczył w dniu 24 stycznia 1588 roku hetman Jan Zamojski z wojskami arcyksięcia Maksymiliana Habsburga. Podłoże historycznej bitwy byczyńskiej było następujące. Po śmierci króla Stefana Batorego w roku 1586 ubiegano się trzech kandydatów o koronę Polski. Zygmunta Waza, syn króla szwedzkiego i matki Katarzyny Jagiellonki, był popierany przez jego ciotkę Annę (wdowa po królu) i kanclerza Jana Zamojskiego. Natomiast arcyksiążę austriacki Maksymilian był protegowany przez legata papieskiego i rodzinę Zborowskich. Wielki książę Teodor Iwanowicz ze względów religijnych wycofał swą kandydaturę. Dnia 18 sierpnia 1587 roku w obozie Zamojskiego został ogłoszony królem Polski przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Zygmunt Waza. W trzy dni później w obozie Zborowskich arcybiskup Jakub Weronecki ogłosił uroczyste królem Polski arcyksięcia Maksymiliana. Po złożeniu przysięgi Maksymilian udał

rozmawiano więcej po polsku niż po niemiecku, gdyż w centrum jego na targach spotykali się Polacy z Polski centralnej z miejscową polską ludnością. Polskość ludności w Byczynie na przestrzeni dziejów podtrzymywała zarówno bliskość granicy polskiej, jak ścisłe więzy ekonomiczne łączące Śląsk z Polską.

Na podstawie poufnych badań narodowościowych przeprowadzonych przez władze kościelne w latach 1931 — 1939 w Byczynie było powyżej 80% ludności, której potoczną mową był język polski. Mimo usilnej i długoterminowej germanizacji tutejsza ludność Byczyny do dziś posługuje się polszczyzną, przypominającą piękny, stary język Mikołaja Reja.

Lud byczyński zachował nie tylko język polski, lecz pielęgnuje zwyczaje i obyczaje praojców.

Mgr STEFAN SOKOŁOWSKI

Z DZIEJÓW GRODU ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

zami. Nazwa grodu wywodzi się od znalezcy złota „byczka”.

Inni kronikarze nazwę „Byczyna” wywodzą ze staropolskiego wyrazu „bykowina”, co oznacza mięso bycze.

Niewątpliwie nazwa miasta Byczyna jest wyłącznie polska. Potwierdzają to najstarsze dokumenty w brzmieniu łacińskim. Z polskiej nazwy Byczyna powstaje łacińska „Bicina”, „Bicinum”, „Bicinium”. Z biegiem czasu dopiero powstaje germańskie „Piczina”, „Pitschina”, a w końcu „Pitschen”.

Senior Kucz w swej kronice pisze, że w roku 1041 przeniesiono biskupstwo ze Smogorzowa do Byczyny, a biskupem był wówczas Heronimus. Rezydencja biskupa znajdowała się we wsi Biskupice, ponadto należały doń majątki w Polanowicach i w Rzeszkowicach. Ten sam kronikarz pisze, że dopiero król Kazimierz przeniósł biskupstwo z Byczyny do nowo wybudowanego kościoła we Wrocławiu w roku 1052.

Długosz również podaje, że w roku 1054, a więc 907 lat temu, w osadzie Byczyna znajdowało się przejściowo biskupstwo wrocławskie. Na pieczęci kościelnej z roku 1726 widnieje statua biskupa Mikołaja z Miry z pastorałem oraz trzema bryłami złota i napisem w otoku: „Sigillum ecclesie par. Bicinensie”.

Wobec wyżej przytoczonych informacji kronikarskich, śmiało można twierdzić, że w tych czasach gród byczyński był rezydencją biskupią. Data 1054 podana przez wiarogodnego kronikarza Długosza, świadczy o tym, że Byczyna jest jednym z najstarszych grodów piastowskich na Śląsku Opolskim. Została ona założona w rzucie owalnym z rynkiem po środku wg ówczesnych zwyczajów piastowskich. Prawa miejskie Byczyna otrzymała w roku 1230. Po otrzymaniu aktu lokalizacyjnego wybudowano mury obronne, które zachowały się do chwili obecnej prawie w całości. Dawne mury obronne być może były zbudowane z piaskowca środkowojurajskiego i głazów narzutowych, o czym świadczą ich dolne partie. Dziś Byczynę otacza zwarty łańcuch murów, które budzą zainteresowanie wśród turystów. Świadectwem polskości Byczyny jest jej pierwotny herb piastowski zachowany przy północnym wejściu do piwnic ratuszowych. Ten gród piastowski upamiętnił się w historii Polski słynną bitwą

się ze swą 11-tysięczną armią na zdobycie Krakowa — ówczesnej stolicy. Walki o Kraków wypadły niepomyślnie i dlatego wycofał się na Śląsk do Byczyny. Tu jednak dnia 24 stycznia 1588 roku otoczyło go wojsko polskie pod dowództwem dzielnego hetmana Zamojskiego, przed którym Maksymilian musiał skapitulować. Hetman Zamojski zdobył gród. Znakomitego jeńca osadził w Krasnymstawie, gdzie ten przebywał cały rok. Gdy wyszedł na wolność, królem Polski uznanym przez naród był Zygmunt III Waza. Na wspólnym grobie żołnierzy poległych w tej walce lud Byczyny w roku 1879 postawił krzyż — jako symbol zwycięstwa oręża polskiego. W dniu 18 grudnia 1921 roku burza złamała krzyż, a tuziemcza ludność polska łączyła to wydarzenie z niesprawiedliwym podziałem Śląska podczas plebiscytu.

W tych czasach Byczyna była poważnym ośrodkiem handlowym i rzemieślniczym, zamieszkałym przez ludność polską, gdyż stanowiła ona i jej okolice od najdawniejszych czasów, całość etniczno-kulturalną z resztą ziemi Polskiej.

Niezależnie od tego gród byczyński od najdawniejszych czasów służył z Miejskiej Szkoły o szerokim programie języka polskiego. Przy końcu wieku XVI wyraźnie podniosła się w Byczynie polska kultura mieszczańska. Powstał tu ważny polski ośrodek literacki. Z początkiem XVII wieku Miejska Szkoła byczyńska stała na wysokim poziomie i cieszyła się doskonałą opinią na Śląsku. Do tej szkoły przyjeżdżała młodzież ze Śląska, a nawet z Niemiec, by uczyć się języka polskiego. Ludność Byczyny i okolicy używała w mowie poprawnej polszczyzny. Dlatego uczniowie znajdowali świetne warunki dla polskiej konwersacji i stąd w znajomości języka czynić mogli znaczne postępy. Wszelkie odchyleńta tuziemczej ludności od polskiego języka literackiego korygowali nauczyciele, którym język odznaczał się czystością. Świadczą o tym liczne tłumaczenia i wiersze pisane przez nauczycieli byczyńskiej szkoły. Przytaczam urywek z wiersza napisanego w roku 1687 przez nauczyciela Tobiasza Gdajusza.

„Ten, co prawie wierzy, dobrze czynić będzie.

Kto jednak źle wierzy, we złym bywa rzędzie.

Poznać stąd możemy: dobre drzewo rodzi

Dobre też owoce, złe — złe zasie plodzi...

Toż ci pokazuje sny Autor kochany,

Jako na tym świecie żyć masz bez nagany”.

Inny nauczyciel w roku 1726 wierszem pisze do ludności polskiej w Byczynie, by posyłała dzieci do szkoły:

„O Byczynianie! Dzieci posyłajcie

Do szkoły waszej, na naukę dajcie.

Nieuważni to rodzice bywają,

Co do szkół dzieci swych nie posyłają!”.

Mając takich znawców i mitolników języka polskiego Miejska Szkoła w Byczynie była kuźnią polskości na ziemi piastowskiej.

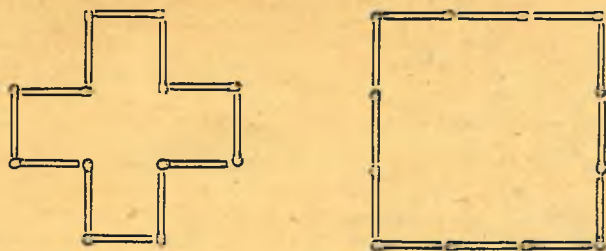
W tym grodzie słowiańskim jeszcze w XIX wieku



Zdewastowany podczas ostatniej wojny kościół dźwiga się ze zniszczeń. Rzeźby z polskokatolickiego kościoła katedralnego we Wrocławiu.



W dniach od 17 do 25 sierpnia br. odbył się w Oslo X Światowy Kongres Metodystów, który zgromadził około 2000 biskupów, teologów i laików Kościoła Metodystycznego z przeszło 50 krajów świata. Konferencja podkreśliła społeczność wszystkich metodystów, niezależnie od różnic społecznych, rasowych i politycznych. W orędziu swoim Konferencja apeluje do wszystkich swoich członków o popieranie dobrych stosunków między narodami, o podniesienie skali życiowej biedniejszych narodów przez osobistą ofiarność i o społeczność z chrześcijanami innych kierunków wyznaniowych. Konferencja wita skuteczne dążenia młodych narodów do niezależności i stwierdza, że chrześcijaństwo nie utożsamia się z żadnym systemem gospodarczym. W konferencji brali udział delegaci z NRD, Polski, Czechosłowacji i Jugosławii. K.



MATEMATYCZNE ŁAMIGŁÓWKI

Matematyczne łamigłówki są odwieczną rozrywką i naprawdę dobre, nowe zadania nie pojawiają się często. Zagadka tego rodzaju powinna być tak prosta, by nie trzeba było stosować skomplikowanych obliczeń, a jednocześnie dość trudna, by zmusić umysł do wysiłku. Rozwiązanie zaś powinno być dowcipne i niespodziewane. Najlepsze, z zadań czynią wrażenie bardzo trudnych, jednakże bystry, spostrzegawczy umysł łatwo się z nimi upora, ku wielkiemu zadowoleniu zgadującego.

Poniżej zamieszczamy kilka zagadek.

1. Przyjmując zapalkę za jednostkę długości, można ułożyć dwanaście zapalek tak, by utworzyły różne wieloboki. Poniżej widzimy dwa takie wieloboki: kwadratowe o powierzchni 9 jednostek kwadratowych oraz krzyż o powierzchni 5 jednostek kwadratowych.

Zadanie polega na ułożeniu z dwunastu zapalek wieloboku, którego powierzchnia miałaby dokładnie 4 jednostki kwadratowe. (Należy użyć całej długości każdej zapalki).

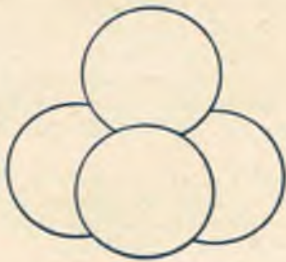
2. A oto najnowsza odmiana starej zagadki z logiki. Pewien profesor logiki, spędzając wakacje na Morzach Południowych, znalazł się na wyspie zamieszkałej przez dwa szczepy. Członkowie jednego szczepu zawsze mówili prawdę, drugiego zaś zawsze kłamali. Przechadzając się, profesor zatrzymał się na rozwidleniu drogi i musiał zapytać tubylca, która ścieżka prowadzi do wioski. Nie wiedział jednak jak rozróżnić, czy zagadnięty należy do plemienia prawdomównych, czy kłamców. Profesor pomyślał chwilę, po czym postawił tylko jedno pytanie. Z odpowiedzi dowiedział się, którą drogą powinien się udać. Jakie pytanie zadał?

3. Przez środek kuli z kości słoniowej przewiercono okrągły

otwór o długości 6 cm. Bez uciekania się do wyższej matematyki należy podać, ile kości słoniowej pozostało w kuli.

4. Można ułożyć cztery piłki w taki sposób, że każda będzie dotykała pozostałych trzech (rysunek poniżej). Również można tak ustawić pięć monet, że każda będzie dotykała pozostałych czterech. Czy jest możliwe takie ułożenie sześciu papierosów, żeby każdy dotykał pozostałych pięciu? (Nie wolno ich zginać ani łamać).

5. A oto stara zagadka: pewien odkrywca nieznanych lądów wyrusza z jakiegoś miejsca w kierunku południowym. Po przejściu kilometra podróżny skręca na wschód, idzie kilometr, ponownie skręca tym razem na północ i znów idzie kilometr. Po przebyciu ostatniego kilometra stwierdza, że znalazł się w miejscu z którego wyszedł. Po drodze zabił niedźwiedzia. Czy upolowany niedźwiedź był biały czy brunatny? Zazwyczaj pada odpowiedź „biały”, ponieważ podróżnik musiał rozpocząć wycieczkę od bieguna północnego. Niedawno jednak ktoś odkrył, że biegun północny nie jest jedynym miejscem na ziemi, które spełnia warunki. Czy jest na kuli ziemskiej jakiś inny punkt, z którego wyruszając można przejść kilometr na południe, kilometr na wschód i kilometr na północ, by znaleźć się w punkcie wyjścia?



PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA

W życiu Kościoła Polsko-katolickiego niezmiernie ważną rolę spełnia nasz tygodnik „Rodzina”. Cotygodniowe wydawanie „Rodziny” oraz jej propagowanie połączone jest z ogromnym wysiłkiem ze strony kierownictwa Kościoła i Redakcji. Napotykamy na szereg trudności, których przewyższenie kosztuje niemało trudu i poświęcenia. Musimy na każdym kroku walczyć z fałszem, obłądą, fanatyzmem i nietolerancją.

Ubolewania godny jest fakt, że również wielu kierowników kiosków „Ruchu” chowa nasze pismo i później zwraca w całości jako nierozprzedane. Takie postępowanie jest na wskroś nieuczciwe i sprzeczne z etyką obywatela Państwa Ludowego, w którym zagwarantowana jest konstytucyjną wolność sumienia i wyznania.

Dlatego też miło napisać nam o kierowniczce kiosku Nr 82 w Łodzi przy ul. Limanowskiego 47, p. Odynowskiej Franciszce, która nie tylko, że nie chowa „Rodziny” ale zawsze wywiesza ją za szybą w swoim kiosku.

— Co jest powodem tego, że Pani co tydzień wywiesza „Rodzinę” na widocznym miejscu? — zapytujemy p. Franciszkę Odynowską.

— Czytając co tydzień to czasopismo, polubiłam je i żyłam się z nim. Pełno w nim wiary, miłości i prawdy. Stałam się wierną czytelniczką „Rodziny” i jej szczerym przyjacielem. Pragnę, aby „Rodzina” trafiła do wszystkich łódzkich katolików. To jest główną przyczyną tego, że właśnie „Rodzinę” wywieszam zaraz po otrzymaniu, za szybą mojej budki.

— Czy wszystkie egzemplarze „Rodziny” Pani rozprzedaje?

— Dawniej nieraz się zdarzało, że nie wszystkie egzem-

plarze sprzedawałam. Ale już od dłuższego czasu nie mam nigdy zwrotów. Mam nawet zamiar powiększyć kolportaż „Rodziny” do 10 egzemplarzy, bo obecna ilość (5 egzemplarzy) jest niewystarczająca. Otrzymuję „Rodzinę” w czwartek po południu, a już w sobotę mam rozprzedaną.

— A co pani sądzi o tych kierownikach kiosków „Ruchu”, którzy chowają „Rodzinę” i później zwracają jako nierozprzedaną?

— Takie postępowanie, to nieuczciwość względem społeczeństwa i „Ruchu”, który nas wynagradza. Proszę napisać, że wstyd mi za tych kioskarzy, którzy takim postępowaniem wyrządzają tylko krzywdę tym kioskarzom, którzy są uczciwymi pracownikami i świadomie wypełniają swoje obowiązki. Ja nigdy nie chowałam i nie będę chowała żadnego czasopisma ani gazety, choćby jej treść była sprzeczna z moimi poglądami. Nie pozwoli mi na to moja ambicja i honor sprzedawcy „Ruchu”, który sobie wysoko cenię.

Rozmawiał: FEJUR



Określenie dla pięci „brzydkiej” w zależności od przeżytych lat: 0—7 — dziecko, 7—14 — chłopiec, 14—16 — pachole, 16—21 — młodzieniec, 21—24 — mężczyzna, 24—55 — mężczyzna w sile wieku, 55—70 — starszy pan, 70—00 — starzec.



literackie. Jest wyrafinowana zabawą, zrobioną bez pudła i ironicznie, lekko i po mistrzowski. Jest literatura czystą, bo parodia jest literaturą czystą".
JAN KOTT

Teatr Polski (Bielsko Biała)
„Słoneczny kapelusz“ E. Labiche

z programu:
.....Eugeniusz Labiche (1815–1888) – uznany (był) powszechnie za najwesołszego komediopisarza „Drugiego Cesarstwa“... Powodzeniem cieszył się „Słomkowy kapelusz“ („Le chapeau de paille d'Italie“ – 1851). Bawił on Paryż przez wiele lat, a także zdobył triumfalny pochód przez sceny europejskie...“

Naszym zdaniem:

Jedna i druga sztuka... dobra ale „rozkokoszona“, obnażające drugą część homo sapiens – ssaka. Ludzie XIX i XX stulecia są zdolni tylko do igraszek. A jeśli okaże się, że tak jest istotnie?



DESKI TEATRU

Co bawiło mieszkańców stolicy, a co mieszkańców prowincji pod koniec lata br.
„Teatr Współczesny“ (Warszawa)
„Zamek w Szwecji“ F. Sagan

z programu:

„Bo sztuka to, która pozornie wydaje się melodramatem z życia wyższych sfer jest na prawdę uroczą igraszką, w której wyszydzone zostały i spardiowane sytuacje i motyw

PORADY PRAKTYCZNE

Nogi dźwigają nas przez cały dzień, na nich chodzimy, na nich stoimy. Nogi wykonują bardzo ciężką pracę. A więc należy o nie odpowiednio dbać i troszczyć się. Codziennie wieczorem muszą być nogi umyte w ciepłej wodzie z mydłem. Nie umyte codziennie nogi potęgają w nas uczucie zmęczenia, pieczenie stóp, a w konsekwencji powodują zły nasz nastrój. Niejednokrotnie brak troskliwej opieki i higieny doprowadza do schorzeń skórnych, do tworzenia się narośli i zgrubień na nogach. Pielęgnowanie paznokci u palców nóg jest nie mniej ważne jak dbałość o ręce. Użycie pumeksu zlikwiduje wszystkie zgrubienia skóry powstałe od noszenia obuwia. Codzienne nakładanie czystych pończoch czy skarpet przestało być dziś problemem. Uprane wieczorem, rano są suche. Przy chorobliwym poceniu się nóg, należy rano, przed nałożeniem czystych pończoch, przetrzeć talkiem palce u nóg oraz stopy.

I. N.

SPRAWY DNIA dzisiejszego

O LAWNIKACH SĄDOWYCH – SŁÓW PARĘ

Na lamach prasy ostatnio dużo miejsca poświęca się zagadnieniu ławników sądowych, którzy w liczbie 50.000 zostaną powołani na wniosek instytucji społecznych, przede wszystkim związków zawodowych – przez rady narodowe.

W 1959 r. niewiele ponad pół miliona ludzi zostało oszczędzonych i skazanych przez sądy. W kompletach orzekających było – jak pisze „Życie Literackie“ – około 3.000 sędziów zawodowych i 45.440 ławników.

Kto więc w Polsce wymierza sprawiedliwość? Sędziowie zawodowi, czy też ławnicy? Jeżeli do przytoczonych wyżej słów dodamy i to, że ławnicy orzekają pospolu z sędziami zawodowymi nie tylko w sądach powiatowych, ale i w sądach wojewódzkich, że dysponują głosami o tej samej wadze co sędzia zawodowy – odpowiedź nie może brzmieć inaczej jak – mniej więcej tak: czynnikiem, który jeżeli nie decyduje, to poważnie wpływa na wymiar sprawiedliwości w Polsce – na równi z zawodowym aparatem sprawiedliwości są ławnicy, a jeżeli użyć innego określenia – sędziowie społeczni.

Czynnik społeczny w procesie wymiaru sprawiedliwości nie zawsze reprezentuje najwyższy poziom moralny. Ławnicy niejednokrotnie nie mają należytego rozważania meritum sprawy, w której orzekają o winie oskarżonego. Niemniej jednak większość ich spełnia swe obowiązki świadomie i praktycznie uspołecznienie sądownictwa zdaje najpełniejszy

egzamin życiowy. Świadczy o tym wynik ankiety, przeprowadzonej wśród ławników, która jest dowodem prawidłowego stosunku do przyjętych na siebie obowiązków: – społecznego współczynnika wymiaru sprawiedliwości.

Ławnicy w odpowiedziach postulują:

- podniesienie granicy pełnoletności do lat 20,
- ściąganie od rodziców kosztów utrzymania dzieci w domach poprawczych,
- utrudnić udzielanie rozwodów i zwiększyć wysokość alimentów,
- w wypadku niepłacenia alimentów brać delikwenta pod nadzór MO i w ten sposób przeszkadzać mu w bezkarnym zmienianiu adresów zamieszkania i miejsc pracy, oraz zmuszać do obowiązkowej pracy złośliwie uchylających się od obowiązków i wyroków alimentacyjnych,
- umożliwić organom MO wkroczenie do mieszkań w wypadku awantur rodzinnych, powodowanych przez pijaków,
- izolować od społeczeństwa notorycznych pijaków,
- karać nie tylko tych co biorą łapówki, ale i tych co je dają.

Takie są głosy ławników, którzy na co dzień mają do czynienia z ludźmi popadającymi w konflikt z przepisami obowiązującego prawa.

Ciekawe jest środowisko społeczne, z którego rekrutują się ławnicy. 60,1 proc. ławników to pracownicy umysłowi, 27,5 proc. – fizyczni, emeryci – 5,5 proc., rolnicy zaś – 2 proc. 53,5 proc. posiada wykształcenie średnie, 30 proc. podstawowe, 9,4 proc. wyższe a, niestety, 7,1 proc. wykształcenie podstawowe niepełne. W tym wypadku słuszny jest postulat ławników wprowadzenia cenzusu przynajmniej ukończenia szkoły podstawowej.

A. KLOS

LEKARZ RADZI

Zyjemy obecnie w ciągłym pośpiechu, napięciu nerwowym, zbyt mało mamy czasu na odprężenie i odpoczynek. Starajmy się więc te skąpe chwile wytchnienia umieć racjonalnie wykorzystać.

Jak wszystkie rzeczy na świecie, tak i proces odpoczywania wymaga pewnej umiejętności i zastosowania pewnych warunków, jeśli odpoczynek ma być rzeczywiście skuteczny. W ostatnich latach sprawy związane z metodami odpoczywania nabrały znaczenia, wchodząc w zakres naukowej organizacji pracy.

Błędne jest przypuszczenie, iż wszelkiego rodzaju rozrywki jak: widowiska, tańce, sport są wypoczynkiem. Owszem są one nieodzowne do utrzymania prawidłowej równowagi psychicznej, lecz same w sobie wypoczynkiem nie są.

Odpoczynek w znaczeniu fizjologicznym odbywać się musi w pozycji leżącej. Wszystkie mięśnie naszego ciała winny być rozluźnione. Powinniśmy odczuwać ciężar ręki czy nogi ugniatającej postanie.

Tego rodzaju odpoczynek nazywamy „relaxem“. Takie całkowite rozluźnienie mięśni jest też swego rodzaju umiejętnością, którą nabędziemy po kilku ćwiczeniach.

Odpoczynek – „relax“ wymaga również zupełnego zwolnienia myśli i pozabawienia zmysłów wrażeń. Wszelkie podrażnienia słuchowe, jak i obecność w pobliżu osób postronnych są wówczas szkodliwe, utrudniają całkowite odprężenie, a tym samym prawidłowy odpoczynek.

W czasie wypoczynku oczy powinny być raczej zamknięte, jeśli jednak ktoś woli, może patrzeć, starając się jak najmniej poruszać gałkami ocznymi. Najodpowiedniejszym, najbardziej „wypoczynkowy“ jest widok równiny, morza, jeziora, względnie obrazów przedstawiających te przedmioty. Na ogół biorąc linie poziome dają odczucie spokoju, odprężenia, linie pionowe niepokoją.

Ważne jest też oświetlenie w czasie odpoczynku. Źródło światła powinno znajdować się z tyłu, za głową leżącego. Nie bez wpływu pozostaje i kolor otoczenia. Psychologowie stwierdzili, że najbardziej uspokajającą barwą jest kolor kasztanowy i błękitny. Najbardziej pobudzające zaś są barwy czerwone i pomarańczowe.

Ostatnio dokonano w wielu krajach doświadczeń z wpływem odpoczynku krótkotrwałego na wydajność pracy, okazało się, że przy stosowaniu „relaxu“ wystąpiło znaczne zwiększenie wydajności pracy.

Dr A. M.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

P. KRZYSZTOF z Bielska-Białej na ładnym papierze list do Redakcji napisał, stawiając nam kilka zarzutów i prosił o odpowiedź na łamach „Rodziny”.

A że naszych Czytelników wszystkich szanujemy niezależnie czy chodzą w sutannie, czy w garniturze i niezależnie w co wierzą czy nie wierzą, chętnie spełniamy Jego życzenie.

Pierwszy zarzut jest tego rodzaju, że p. Krzysztof zna jednego z naszych księży od dawna. Jeszcze jako księży rzymskokatolickiego, który często pisze w „Rodzinie”, ale życiem nie potwierdza tego, co głosi.

Panie Krzysztofie, gdzie jest napisane i kto to twierdzi, że w Kościele naszym księża — to chodzące anioły i doskonali ludzie.

Czy Pan przypuszcza, że jeżeli kapłan opuści zagraniczną hierarchię i jej przedstawicieli w Polsce i wstąpi do naszego Kościoła, automatycznie stanie się doskonałym człowiekiem i świątobliwym kapłanem?

Przecież ci ludzie przychodzą do nas już wewnątrznie uformowani, a nieraz obciążeni bagażem papieskiej podwójnej moralności, czasem potrzeba wiele wysiłków i wiele zmagania, aby taki kapłan odnalazł siebie i z Bogiem spotkał się na drodze życia.

Wiemy przecież, że łatwiej jest być dobrym kapłanem rzymskokatolickim niż szlachetnym i prawym człowiekiem.

My jednak wierzymy nie tylko w Boga i w jego nieskończone miłosierdzie, lecz i w człowieka.

Jakże smutne byłoby nasze życie, gdyby ludzie nie mieli możliwości powrotu do Boga, do życia łaski, gdyby nie potrafili z fałszywej i grzesznej drogi zawrócić. Jeżeli więc Pańskie spostrzeżenie jest nawet słuszne, mamy prawo i obowiązek wierzyć, że kapłan ten w Kościele biednym, ale Chrystusowym, w Kościele Prawdy, gdzie jest jedna moralność dla wszystkich, a miłość i przebaczenie — największym dogmatem, zrewiduje swe życie i stanie się prawdziwym sługą Jezusa Chrystusa.

A przecież Pan Krzysztof chyba nie zaprzeczy, że gdybyśmy zebrali i obliczyli wszystkie upadki i błędy wierzących ludzi na ziemi, to one wydałyby się niewinną igraszką wobec grzechów i zbrodni władców Watykanu w ciągu wieków.

Wystarczy jako tako znać historię Kościoła rzymskokatolickiego, której pozostałe kartki ociekają krwią i trucizną, aby dojść do tego smutnego przeświadczenia.

A czy Pan Krzysztof wie o tym, że gdybyśmy tylko na podstawie kronik milicyjnych i listów do Redakcji „Rodziny”, które napłynęły w ciągu jednego roku, ujawnili nazwiska nieletnich dziewczynek zgwałconych przez kapłanów rzymskich żyjących w celibacie, kobiet porzuconych z dziećmi, które swego ojca w sutannie nie znają i gdybyśmy je skrzywdzone istoty ustawili w rzędzie w odległości 50 metrów, zapewniam Pana, Panie Krzysztofie, że wystarczyłoby ich od pałacu prymasa Wyszyńskiego w Warszawie do stóp Jasnej Góry.

A jednak Kościół rzymski wciąż głosi, że jest święty i jedynobawczy.

I jeszcze jedno należy uwzględnić. Jeżeli ksiądz polskokatolicki, jak każdy słaby czło-

wiek, najmniejszy grzech popełni, od razu płyną skargi do naszej Kurii od parafian. krzyczy wójt i cała gromada, grzmią okoliczne ambony, a dewotki zacierają ręce z radości i żyją sensacją przez całe tygodnie. Każdy z naszych kapłanów jest inwigilowany i osaczony i każdy jego błąd najmniejszy urasta do wielkiego problemu.

Jest zupełnie inaczej w Kościele rzymskim.

Wszystkie błędy, grzechy a czasami skandale duchownych tuszuje nie tylko hierarchia duchowna, lecz również najciemniejsze dewotki. Wszystko ginie w tłumie.

W wypadku przestępstwa, gdy wkracza prokurator, komentarze są jednoznaczne.

Odsyłam Pana Krzysztofa do Miłówki koło Żywca, bo tam Mu najbliżej, do ks. wikariusza albo do prokuratora w Krakowie, tam się właśnie dowie wielu ciekawych rzeczy.

A takich „męczenników za wiarę” możemy wymienić dziesiątki.

Dlatego, Panie Krzysztofie, trzeba umiar zachować i właściwą proporcję w moralnej klasyfikacji kapłanów.

Ludzie są wszędzie słabi. O system chodzi, a nie o ludzi. „Racz karać rękę, nie ślepy miecz”.

Pyta Pan Krzysztof, dlaczego odżegnujemy się od Rzymu, zachowujemy rzymską liturgię.

Nieprawda. Panie Krzysztofie. My zachowujemy katolicką liturgię, bo jesteśmy częścią Kościoła Powszechnego. Jest ona zewnętrznym wyrazem katolickiej treści. My zachowujemy Stary Testament i wszystkie pisma proroków izraelskich. Ale do tego czasu ani rabini żydowscy, ani poselstwo państwa Izrael w Warszawie nie zgłosiło z tego tytułu żadnej pretensji i dlatego dziwimy się Panu.

Pyta Pan Krzysztof, dlaczego dotąd nie ogłosiliśmy żadnego swego świętego.

Po pierwsze: nie zaszła potrzeba, po drugie nie ma świętych rzymskich, polskich czy niemieckich. Są tylko święci całego Kościoła Powszechnego. Do apostołów, uczniów i męczenników i ich zasług przed Bogiem mamy takie same prawo jak Pan, Panie Krzysztofie, papież czy Konrad Adenauer.

Nie posiadamy zresztą telefonu między niebem a ziemią i nie wiemy, kto po śmierci jest świętym.

Jesteśmy przeświadczeni, że Watykan, mimo że zbiera ogromne sumy za kanonizację — też takiego telefonu nie posiada. Podobno jednak pewnej kategorii ludzie nie sięją ani orzą.

My z apostołem Pawłem wierzymy, że wszyscy, którzy z Chrystusem żyją i z Chrystusem umierają, mają być święci, choć w żadnym kalendarzu nie są zapisani.

Wierzymy, że tysiące ludzi w Polsce, których mogiły się zapadły, za których księża Mszy św. nie odprawili, bo nikt im nie zapłacił, a żyli i umierali w Panu, są święci.

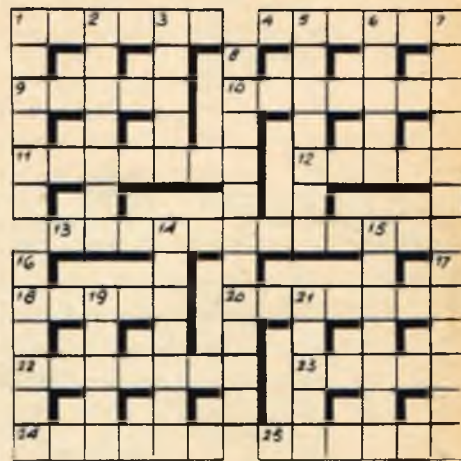
O ile nam wiadomo, naiwnych historii na łamach „Rodziny” nie drukujemy, a za to, co piszemy, ponosimy prawną i moralną odpowiedzialność i chętnie faktami, datami i nazwiskami służymy.

Łączymy pozdrowienia i życzenia nie tylko pokój wewnętrznego, lecz również poznania Prawdy, która nas wolnymi uczyni.

Panu J. PEDRASOWI z Gołonosa k/Będzina za list dziękujemy i oświadczamy, że zgadzamy się z Panem. My także pragniemy jedności Kościoła. Zjednoczyć się jednak, to nie znaczy rozpylić się w morzu, w wodzie, która do picia się nie nadaje. Proszę przeczytać w tej sprawie artykuł E. Montwilla pt. „Pragniemy jedności” w nr 39 naszego tygodnika. A kto myśli i ma dobrą wolę, ten szuka Prawdy.

Pozdrawiamy serdecznie.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) belgijski „LOT”, 4) dzielnica Warszawy, 9) typ aktora, 10) wysmukły pomnik, 11) kojarzą się z guzikami, 12) autor „Iliady”, 13) ojciec poezji polskiej, 18) medal, odznaczenie, 20) podstawa harmoniczna utworu muzycznego, 22) szarża w kopalni, 23) oblicze, 24) tajniki, 25) koci miesiąc.

PIONOWO: 1) ściana nasypu, 2) konfraternia, 3) kraj w Afryce, 5) wybitny pisarz rosyjski (Wujaszek Wania, Wiśniowy sąd, Trzy siostry), 6) cyfra, 7) stolica Turcji, 8) zbieg okoliczności, warunki mogące wpłynąć na wynik jakiejś sprawy, 14) orkan, 15) zna się na sztuce kulinarnej, 16) jeden z krajów demokracji ludowej, 17) autor „Komedii ludzkiej”, 19) ofiara pieniężna, 21) prowadzi do kłębka.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

WAZON DO KWIATÓW

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 36

POZIOMO: dąb, Goethe, rektor, Oda, pan-na, Osa, Indie, Cyganie, arsenał, belka, Rej, armia, ait, obraz, ksiądz, cto. PIONOWO: London, sto, detal, Brandys, akt, Wojski, biret, Pasek, Ina, era, Mauriac, rzeźba, kółka, wieko, raj, kir.

Nagrodę w postaci plateru, wylosował p. Józef Oganowski, zam. Olsztyn, ul. Kopernika nr 10 m. 1.

Nagrodę w postaci chinskiej parasolki wylosowała p. Halina Tysper, zam. Poznań, ul. Świerczewskiego 33 m. 8.

KALENDARZ PAŹDZIERNIK

22	N	XXII niedz. po Zesł. Ducha Św., Wojciecha wsch. sl. 6.13 — zach. 16.27
23	P	św. Teodora i św. Ignacego
24	W	św. Rafała Arch.
25	S	św. Chryzantego i Darii męcz.
26	C	św. Ewarysta męcz. († III w.)
27	P	św. Sabiny i św. Wincentego
28	S	św. Szymona i św. Judyty, Tadeusza Ap.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84: 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkleślodrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 1553. S-47.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Kodeks Prawa Kościoła Polskokatolickiego w następujący sposób mówi o Kościele Polskokatolickim (Kanon 3-6):

„Kościół Polskokatolicki jest KOŚCIOŁEM CHRZEŚCIJAŃSKIM, ponieważ jako organizacja religijna posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego, a mianowicie:

1. Cel oraz środki zmierzające do jego osiągnięcia są natury nadprzyrodzonej i oparte całkowicie na wierze w naukę Chrystusa.

2. Jest zgromadzeniem wiernych, duchownych i świeckich:

a) kierujących się w życiu ustalonymi przez Chrystusa normami etycznymi;

b) korzystając z tych samych środków Łaski Nadprzyrodzonej.

Kościół Polskokatolicki jest KOŚCIOŁEM KATOLICKIM, ponieważ jest żywą komórką Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa dla wszystkich narodów ziemi, uznających Jego Boską naukę i kierujących się w życiu nakazami z nauki tej wypływającymi. Innymi słowy:

a) katolickie są zasady Wiary,

b) katolickie są środki Łaski Nadprzyrodzonej, czyli Sakramenty św.,

c) katolicka jest zwierzchność duchowna, będąca Apostolską w nieprzerwanej linii sukcesyjnej.

Kościół Polskokatolicki jest KOŚCIOŁEM LUDZI WIERZĄCYCH NARODOWOŚCI POLSKIEJ, ponieważ:

a) przeznaczony jest do roztaczania opieki religijnej w pierwszym rzędzie nad wiernymi Kościoła Katolickiego narodowości polskiej;

b) żywo obchodzą go potrzeby duchowe i materialne narodu polskiego;

c) polski jest język liturgiczny Kościoła (ponieważ taka była praktyka Kościoła w pierwszych wiekach, że posługiwał się w swej liturgii językami narodowymi, zrozumiałymi dla wszystkich mieszkańców danego kraju).

Kościół Polskokatolicki wyznaje naukę Jezusa Chrystusa zawartą w Piśmie św. i Tradycji oraz w orzeczeniach i uchwałach Soborów powszechnych aż do Trydenckiego włącznie.

Jak z powyższego wynika Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Jezusa Chrystusa, wyznaje zasady Ewangelii Chrystusowej, przyjmuje wszystkie istotne dogmaty, posiada ważne konsekrowanych, czyli mających nieprzerwaną i niewątpliwą sukcesję apostołską biskupów i ważne wyświęconych kapłanów, a co za tym idzie, szafuje sakramenty święte i oddaje kult Bogu przez ofiarę Mszy św.

Kościół Polskokatolicki — tak samo jak Kościół rzymskokatolicki — czci Najświętszą Maryję Pannę i świętych Pańskich, odrzuca jedynie przesadny kult relikwi i naukę o odpustach.

Spośród dogmatów, które obowiązują w Kościele rzymskokatolickim tylko jednego nie przyjmuje Kościół Polskokatolicki, mianowicie dogmatu o nieomylności papieża oraz prymatu jurysdykcyjnego biskupów rzymskich, ponieważ Jezus Chrystus w związku z akcją nauczania do wszystkich apostołów, a nie tylko do św. Piotra, powiedział: „jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20), a więc urząd nauczycielski powierzony został przez Jezusa Chrystusa całemu kolegium biskupów, którzy są następcami Apostołów.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem przyszłości. Nadejdzie czas, gdy wierzący Polacy zrozumieją, że religii nie potrzeba importować z zagranicy. Bóg jest na każdym miejscu i rozumie modlitwę zanoszoną w każdym języku, także w języku polskim, owszem Polakowi dogodniej i łatwiej jest modlić się w języku Mickiewicza, Asnyka i Sienkiewicza, niż w języku Horacego i Cyserona. Zresztą i św. Paweł, Apostoł mówi, że woli pięć słów powiedzieć w kościele w języku zrozumiałym, niż dziesięć tysięcy słów w języku niezrozumiałym (1 Kor. 14, 19).

Nade wszystko zaś pamiętać należy o jednym: Jezus Chrystus nie monopolizował ani swej nauki, ani swego Kościoła, treścią Jego życia i działalności było pragnienie, aby jak najwięcej ludzi zbawiło swe dusze. W tej myśli działali również Apostołowie zakładając poszczególne kościoły narodowe, stanowiące w sumie jeden Kościół Powszechny — Kościół Jezusa Chrystusa.



która jest wewnątrz rozjaśniona światłem padającym na ołtarz z okrągłego obwodu w dachu.

Eero Saarinen mieszka w Stanie Michigan, prowadzi małe przedsiębiorstwo, zatrudniając około 43 pracowników technicznych. Przedsiębiorstwo jego faktycznie jest małe wobec innych potentatów budownictwa architektonicznego rozporządzających

NOWE FORMY BUDOWNICTWA SAKRALNEGO

Rozwój techniki, bezpośrednio wpływając na zmianę profilu w budownictwie przemysłowym. Nowe prądy w budownictwie, w skali całego świata, wytworzyły specjalną formę architektoniczną w budownictwie sakralnym. W związku z tym powstała kwestia, czy kościół musi mieć obowiązkowo formę tradycyjną, jaką spotykamy w gotyku, baroku czy w renesansie. Pytanie można sformułować konkretnie: czy kościół musi być koniecznie prostokątny?

Jeden z najwybitniejszych architektów amerykańskich, z pochodzenia Finlandczyk, Eero Saarinen, na pytanie czy kościół musi być prostokątny, odpowiedział, właściwym sobie sposobem, projektem kaplicy dla Instytutu Technicznego w Massachusetts.

Projekt przewiduje wybudowanie kaplicy w kształcie cylindra. Na załączonych zdjęciach widzimy samego autora projektu i projekt kaplicy,

aparatem inżynierskim w ilości 700 osób.

J. A. M.

